Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU

POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 10 Czwartek, 21 sierpnia, 1941 Cena (Price) 9d

TREŚĆ:

Trzy warunki lepszego jutra

ZNANY publicysta angielski Scrutator zamieścił ostatnio na łamach tygodnika **"Sunday Times"** (z 10 sierpnia 1941) uwagi o charakterze deklaracji politycznej dużego znaczenia. Rozprawiając się z propagandą czynników izolacjonistycznych, Scrutator pisze :

"Weszliśmy w tę wojnę, ponieważ daliśmy gwarancję Polsce, a gwarancję tę daliśmy, ponieważ stwierdziliśmy — po długim eksperymentowaniu w przeciwnym kierunku —, że jest dla nas rzeczą zupełnie niemożliwą, z punktu widzenia naszego własnego bezpieczeństwa oraz przetrwania wolności w świecie, umyć ręce od spraw krajów, położonych między Niemcami a Rosją. Od tej decyzji nie odchyliliśmy się, ani też nie zrobimy tego po skończonej wojnie.

". . . Izolacjonizm nie może już nigdy stać się naszą polityką narodową. Nauczyliśmy się swej lekcji i stwierdzamy teraz, że pokój i sprawiedliwość nie mogą ustalić się w świecie, o ile nie będziemy gotowi do odgrywania stałego udziału w utrwalaniu ich".

To sformułowanie proste, jasne i niedwuznaczne, spotka się niewątpliwie z najgorętszą aprobatą nie tylko w kołach polskich, ale także wśród wszystkich kontynentalnych sprzymierzeńców Wielkiej Brytanii w jej obecnych zmaganiach się z niemieckimi dążeniami do władztwa nad światem.

Jeśli nie ma na marne pójść krwawa hekatomba Polski, Wielkiej Brytanii i innych krajów alianckich, jeśli ofiary i poświęcenia ludności Warszawy i Londynu, Rotterdamu i Białogrodu mają istotnie stać się posiewem nowej, lepszej Europy i długotrwałego pokoju, konieczne jest spełnienie trzech warunków :

1. Wielka Brytania, przy czynnym oparciu o swe Imperium i o Stany Zjednoczone, bierze na siebie niejako obowiązek wydatnego udziału przez czas dłuższy w utrzymywaniu pokoju i bezpieczeństwa zarówno w Europie zachodniej, jak środkowej i wschodniej, — doświadczenia bowiem ostatnich lat dwudziestu wykazały aż nadto jaskrawo, że pokój i bezpieczeństwo są jedne i niepodzielne i że podział naszego kontynentu na strefy "gwarantowane" i "niegwarantowane" doprowadzić niechybnie musi, prędzej czy później, do ogólnej pożogi.

2. Niemcy nie tylko zostają rozbrojone i obezwładnione militarnie, ale stworzony zostaje system, który będzie trzymał je stale w karbach i będzie z góry skutecznie paraliżował wszelkie ewentualne nawroty germańskiego imperializmu i militaryzmu, póki psychika społeczeństwa niemieckiego nie ulegnie gruntownym w tym zakresie przeobrażeniom.

3. Polska wychodzi z obecnej wojny terytorialnie i strategicznie wzmocniona przez poszerzenie jej oparcia o Bałtyk i wyprostowanie oraz skrócenie jej granicy zachodniej przy utrzymaniu granicy wschodniej w stanie dotychczasowym. Te same względy brane są pod uwagę przy odbudowie państwa czeskosłowackiego. Współdziałanie Polski i Czechosłowacji staje się podstawą dla powstania wielkiego bloku państw, położonych między Rosją a Niemcami, od Bałtyku po Adriatyk i Morze Czarne, — bloku, który w polityce swej, zmierzającej do utrzymania pokoju i bezpieczeństwa, będzie z jednej strony współpracował z Rosją, z drugiej opierał się o świat anglosaski i o odrodzoną po tej wojnie, jak wierzymy, Francję.

Oto trzy podstawowe warunki, bez których spełnienia wszelkie rozprawy na temat pokoju i bezpieczeństwa Europy i świata, jako wyniku wojny obecnej, pozostaną tylko czczymi deklamacjami bez żadnego praktycznego znaczenia.

Wiemy, że wśród publicystów i polityków świata anglosaskiego są i tacy, — na szczęście stanowią oni mniejszość —, którzy zafascynowani masą ludzką i potencjałem militarnym zarówno Niemiec, jak Rosji, w planowaniach swych ignorują zupełnie rolę i znaczenie Polski oraz innych krajów, położonych w "pasie środkowym", i pragnęliby oddać hegemonię w Europie środkowo-wschodniej albo Rosji, albo Niemcom, albo też wreszcie ustalić "strefy wpływów" obu tych państw.

Koncepcje takie uważamy za szkodliwe i niebezpieczne w najwyższym stopniu zarówno z punktu widzenia ogólnego jak z punktu widzenia samych interesów Wielkiej Brytanii.

Z ogólnego punktu widzenia byłoby absurdem, gdyby wojna obecna, toczona pod hasłem walki z tyranią totalistyczną, walki o wolność zarówno jednostek, jak narodów, skończyć się miała — w tej czy innej postaci — ponowną utratą samodzielności przez stare, historyczne narody Europy środkowo-wschodniej z Polską na czele. Byłoby absurdem i grzechem śmiertelnym przeciw duchowi całej naszej cywilizacji, gdyby narody te wydane być miały na łaskę i niełaskę jednego lub obu swych wielkich zachłannych sąsiadów.

Byłoby to jednak sprzeczne również z dążeniem do stabilizacji pokoju w Europie i w świecie oraz na dalszą metę godziłoby także w najżywotniejsze interesy Imperium Brytyjskiego.

Przypuśćmy taki stan rzeczy, że nie ma silnej Polski, nie ma wolnych naprawdę państw w "pasie środkowym" między Rosją a Niemcami, — że pas ten w tej czy innej formie staje i ę poszerzeniem Związku Sowieckiego. Cóż to za doskonała odskocznia dla wszelkich knowań niemieckich, zmierzających

do rozbijania Rosji przez wygrywanie naturalnych dążeń narodów "pasa środkowego" do niepodległości i samodzielności!

Nie trzeba się bowiem łudzić. Niemcy, pobite w wojnie lat 1914-18, nie zaniechały swych dążeń do panowania nad światem i rozpętały w tym samym celu wojnę obecną. Do przeprowadzenia swych dążeń potrzebują bogactw naturalnych i niezmierzonych terytoriów Rosji; bez tego, jak wykazał dotychczasowy przebieg wojny obecnej, nie są w stanie zwyciężyć. Pokonane w obecnych zmaganiach ,po pewnym czasie podejmą znów swe plany, tym razem jednak zaczynając od podboju właśnie Rosji, by następnie dopiero, mając do dyspozycji tak potężne zaplecze i niewyczerpane źródła surowców, uderzyć na Imperium Brytyjskie.

"Leadership" Rosji w Europie wschodniej byłby źródłem największej tego państwa słabości. **Jedynie zwarty, silny poparciem politycznym, gospodarczym i wojskowym Wielkiej Brytanii, blok państw "pasa środkowego" z Polską jako ogniwem centralnym zdolny jest stworzyć podstawę stałej równowagi w Europie, a przez to i na całym świecie.**

Istnieje tu oczywista i niezwykle doniosła zbieżność interesów polskich i brytyjskich. Polska, po wojnie obecnej, w razie spełnienia trzech wymienionych wyżej warunków, bezpieczeństwa i zdrowego układu sił, stałaby się niewątpliwie najbardziej lojalnym i czynnym partnerem Wielkiej Brytanii w dziele utrzymania pokoju i "balance of power" na kontynencie europejskim.

Ze strony naszej podjęte być winny wszelkie możliwe wysiłki, by owa zbieżność interesów naszych z interesami świata anglosaskiego uświadomiona została w pełnej mierze wszystkim jego kierowniczym czynnikom i by doprowadziła do **powstania jednolitego frontu w rozstrzygającym okresie rokowań pokojowych i budowy nowej Europy.**

Wkłady Polski do wojny

ZNAJDUJEMY się zbyt blisko zjawisk tej wojny, by należycie i w pełni móc ocenić wojenny udział Polski i jego znaczenie dla polskiej racji stanu i dla sprawy Aliantów.

Nie wolno jednak nam czekać na lepszą perspektywę. Już dziś powinniśmy w granicach możliwości sprawę naszych wkładów do tej wojny przedstawić, gdyż ona torować będzie drogę polskiej myśli politycznej w czasie dalszego trwania wojny, a pozatem mieć będzie pierwszorzędne znaczenie w stosunku do narodów mniejszych — takich, jak Jugosławia, Norwegia, Holandia, które w należytej ocenie przez Aliantów wkładów Polski do tej wojny widzieć będą najlepszą gwarancję na przyszłość obrony własnych ich interesów.

Dla właściwej oceny polskich wkładów do wojny konieczne jest uzmysłowienie sobie, a może raczej przypomnienie, pewnych zjawisk i powiedzeń o Polsce, rozpowszechnionych w krajach alianckich bądź w Ameryce, a podszeptywanych przez propagandę niemiecką, albo wypływających z braku zrozumienia Polski i jej położenia.

Polacy przebywający we Francji w chwili katastrofy w 1940 r. uderzeni byli gwałtownym przeciwpolskim zwrotem w znacznej części opinii francuskiej tak w szeregach armii, jak i w szerokich kołach społeczeństwa. Ogólnie słyszało się zdanie: to wszystko za Polskę, za Gdańsk i korytarz. Zdajmy sobie sprawę, że i dziś jeszcze propaganda niemiecka nie zrezygnowała z tego argumentu i że dziś jeszcze znajdują się w krajach aliancckich i w Ameryce środowiska, które tym podszeptom bezwiednie ulegają.*

Odtwórzmy w sposób właściwy sytuację w chwili wysunięcia żądań niemieckich, obejmujących Gdańsk, sprawę autostrad i korytarza niemieckiego przez Pomorze. W momencie wysunięcia tych żądań Niemcy miały już faktycznie, z przyzwolenia uprzedniego mocarstw zachodnich, wolną rękę na wschodzie. Położenie geopolityczne podlega wprawdzie ewolucji w związku z rozwojem cywilizacji — kwestia środków transportowych, lotnictwa, narzędzi niszczenia — ale w stosunku do Europy środkowej nadal jeszcze podlega prawom określonym przez Napoleona i strategów niemieckich. Napoleon twierdził, że kto panuje nad doliną Dunaju i Wiedniem, ten trzyma klucz do Europy. Stratedzy niemieccy potwierdzali tę tezę, rozszerzając ją na Pragę. W chwili postawienia żądań niemieckich Polsce pozycja kontynentalna Aliantów w Europie już była stracona. Jasne więc jest, że Polska nie posiadała właściwie szans skutecznego przeciwstawienia się naciskowi niemieckiemu w swojej własnej kampanii. Z drugiej strony Polska rozumiała dobrze, iż brak oporu, choćby tylko w pierwszej fazie wystąpień niemieckich, przesądzi zupełnie wynik konfliktu i możliwość obrony w przyszłości, oddając Polskę — jak to stało się w Monachium z Czechosłowacją — na raty Niemcom. Polska więc świadomie przyjmowała walkę nierówną, ratując dla siebie na przyszłość możność odbudowy w lepszych warunkach.

Przez swoją decyzję Polska jednak wyrządziła sprawie Aliantów, a więc sprawie demokracyj, przysługę za którą nie ma dość wysokiej ceny. Polska rzuciła na szalę demokracyj czterdzieści dywizyj piechoty, kawalerię, nieliczną, ale dobrą broń pancerną, o wspaniałym duchu lotnictwo. Bez stawienia oporu to wszystko w następnej fazie musiałoby stać się łupem Hitlera, podobnie jak to ma miejsce obecnie z Rumunią. Przede wszystkim jednak bez wystąpienia Polski los tej wojny byłby przesądzony na rzecz Niemców. Kto wie, czy w ogóle by doszło do wojny, gdyż kto inny na Kontynencie jak Polska byłby przyjął pierwsze uderzenie niemieckie?, a wtedy cywilizacja leżałaby u stóp mordercy.

Zrozumienie w pełni możliwości tego zjawiska uprawdopodobni się tylko wtedy, kiedy odtworzymy sobie myśl polityczną Hitlera z jednej strony i zasady oraz metody państw demokratycznych z drugiej strony.

W ujęciu ogólnym celem polityki jest dobro ludzkości, sprawiedliwość i zabezpieczenie pokoju. W ujęciu niemieckim — nie tylko Hitlera — polityka jest zawsze "Machtpolitik", która ma służyć wszystkimi środkami imperializmowi niemieckiemu. Sprzymierzona w tym okresie czasu z totalizmem niemieckim myśl polityczna włoska opiera się o bardziej subtelną i rafinowaną szkołę Macchiavela, wyrażając podobną jak niemiecka ideę przewodnią: świat ma należeć do silniejszego... i chytrzejszego. Myśl polityczna sowiecka kryła pod pozorami dialektyki marksistowskiej podobne cele, choć z konkurencyjnego punktu widzenia układane. Wszystko to zaś dzieje się w okresie, w którym rozum ludzki oddał myśli politycznej do dyspozycji najpotężniejsze ze znanych dotąd w historii środki i narzędzia twórcze i niszczące.

Co tej bezwzględnej myśli totalistycznej przeciwstawiały demokracje? Nieskrystalizowane bliżej pojęcia wolności, swobód ogólnych i liberalizmu gospodarczego, który przy wielu swoich zaletach nie potrafił zapewnić jeszcze jednej prawdziwej wolności, wysuwanej dziś przez Roosvelta, **wolności od nędzy i bezrobocia.**

Nic więc dziwnego, że zarówno sztuczna atrakcyjność nowych doktryn jak amoralność w jej przedstawianiu tak dalece zaciemniły obraz, iż demokracje zatraciły zupełnie zrozumienie, ku czemu dążą totalizmy i zapoznały całkowicie niebezpieczeństwa niemieckiej "Machtpolitik".

Bez przesady więc stwierdźmy, iż w momencie ataku Niemiec na Polskę świat znalazł się w momencie zwrotnym. Opór Polski oświetlił cały tragizm zagadnienia, iż nie chodzi już o Gdańsk i "korytarz", ale o to, ku czemu podąży ludzkość i jakie będą dalsze jej losy.

Pamiętajmy bowiem nie tylko o programie Hitlera i Niemiec, i o środkach technicznych, które miały zapewnić temu progra-

*Przed dwoma tygodniami bardzo poczytny popularny dziennik londyński "The Evening Standard", własność lorda Beaverbrooka, zamieścił notatkę o domu, w którym zgodnie współmieszczą się biura wygnańczych rządów z kontynentu pod wielce wymownym tytułem: "Korytarz bez Polaków".

mowi powodzenie. Bardzo wielu myślących i rozumnych skądinąd ludzi nie zdaje sobie sprawy z tego, czym właściwie jest epoka industralizacji, w której kręgu żyjemy. Oto przed wojną i w czasie wojny znajdują się środki na masową produkcję najbardziej wyrafinowanych i kosztownych środków niszczenia. Oto potężna taśma zracjonalizowanej produkcji wyrzuca milionami buty i ubrania dla żołnierzy, pociski armatnie i bomby zapalające, tysiącami działa i samoloty. Wszystkie te nieprzeczuwane przed tym możliwości oddali Niemcy na usługi swojej "Machtpolitik". Moralnie nic nie byłoby ich powstrzymało od użycia na cele wojny i zabijania — energii czerpanej wprost z słońca czy z rozbijania atomów, gdyby tylko mogli. Demokracje zaś albo nie rozumiały albo nie chciały zrozumieć, że Niemcy zeszły na dno amoralności i że dla zrealizowania swych planów nie cofną się przed zbrodnią w metafizycznych rozmiarach. Koła kierownicze państw demokratycznych nie rozumiały, iż właśnie z gospodarki niemieckiej, tak pieczołowicie ratowanej i subwencjonowanej przez kapitał brytyjski i amerykański, uderzą bomby w żołnierzy alianckich, w kobiety i dzieci, że wytwórnie samochodów wyrzucać będą czołgi, stocznie okrętowe — łodzie podwodne, a w laboratoriach chemicznych i optycznych obmyślone zostaną jeszcze silniejsze materiały wybuchowe i przyrządy celownicze do miotania bomb i wyrzucania torped.

Wydaje się logiczne, iż na tle rozwoju sytuacji politycznej świata przed wojną wielkie demokracje powinny były dążyć do stworzenia systemu obrony przed nadciągającym niebezpieczeństwem. Już kilka poprzednich uwag co do roli Polski w stawianiu oporu Hitlerowi pozwala nam sądzić, że Polska powinna była stać się benjaminkiem polityki demokracyj, że powinna była otrzymywać od nich pomoc, poparcie materialne i moralne. W rzeczywistości byliśmy świadkami zupełnie innego obrazu. W dziedzinie gospodarczej np. pomoc i opieka demokracyj przedstawiały się raczej dziwnie. Porównania z pomocą i pożyczkami dla Niemiec mówią same za siebie, ale to nie wszystko. Polsce udzielano nie tylko za mało pożyczek, ale i za późno, a oprocentowywano je tak, iż przypominały one niekiedy inwestycje kapitałów we wschodnich koncesjach.

Rozpowszechniano przytem o Polsce dziwne wieści: że kraj ten nie umie się rządzić, że panuje w nim ustrój społeczny niemal feudalny. Dawano chętnie posłuch pseudonauce niemieckiej o niemieckich początkach kultury w Polsce, o braku wszelkiej rodzimej kultury słowiańskiej.

Rozważania nasze nie mają i mieć nie mogą oskarżań o przeszłość. Chodzi nam przede wszystkim o uniknięcie tych samych błędów w przyszłości przez ich zdefiniowanie. Bo Polska pomimo wszystko — pomimo tych błędów mocarstw demokratycznych i pomimo własnych błędów — zachowała i zachowuje w obecnej wojnie tyle wspaniałości ducha i tyle charakteru, że może być przykładem determinacji w wielkiej sprawie. Polskie zrozumienie zaś wielkiej sprawy jest wzorowe i na najwyższym poziomie. Polska nie jest wyrazicielką ani "Machtpolitik", ani macchiavelowskiej zasady najwyższego egoizmu państwa, ani też imperializmu klasowego i rewolucyjnego. Polska naprawdę związała swoje istnienie z najwyższymi ideałami wolności narodów i pierwiastka duchowego w rozwoju człowieka i **jeżeli ta wojna jest prowadzona dla ideałów, a nie dla handlu i gromadzenia kapitałów, to rola Polski i jej znaczenie powinny się zarysować jeszcze bardziej wyraziście zarówno w koncercie mocarstw walczących z Niemcami jak i w formułowaniu celów wojny.**

Na tym tle dopiero możemy rozważyć błędy popełnione przez samą Polskę. Czymżeż one są w porównaniu z błędami świata zachodniego w tej samej sprawie! W wielu wypadkach wynikają polskie błędy właśnie z tamtych błędów i są ich następstwem. Ta polityka polska, obarczona serwitutem stupięćdziesiąt letniej niewoli, napotykająca na mur propagandy niemieckiej tak chętnie w krajach demokratycznych przyjmowanej, oscylowała wśród tych wielkich prądów nie zawsze zręcznie i rozumnie. Ale w skali światowej błędy polityki polskiej nie mogły mieć większego znaczenia. Nasze lepsze przygotowania do wojny byłoby przeciągnęło kampanię polską, ale byłoby jej wyniku nie zmieniło. Opór polski nie mógł być bardziej bohaterski. Z punktu widzenia strategii Aliantów kampania polska wypełniła swoje zadanie.

Tu prosimy czytelnika polskiego o jeszcze większe natężenie uwagi. Prosimy odróżniać wartości polskie względne, wyrażone w stosunku do wartości obcych, od wartości absolutnych. Obcy nas oceniają na podstawie porównania z innymi i naprawdę porównania tego nie potrzebujemy się wstydzić. Natomiast nasze wartości absolutne podlegają jedynie ocenie całej naszej polskiej zbiorowości t.j. narodu polskiego. On oceni i wyda sąd, kto z pośród Polaków spełnił swój obowiązek i przyczynił się do pomnożenia imienia polskiego wśród obcych, a kto powagę i znaczenie tego imienia obniżał. To są nasze sprawy wewnętrzne i z nimi po zagranicznym forum obnosić się nie będziemy, co jednakże nie znaczy, że sprawy te mogą być poniechane. Tylko surowa odpowiedzialność bezpośrednia i dotykalna kierowników nawy państwowej zapobiegnąć może ich wykolejeniu moralnemu i katastrofie ogólnej.

Były więc i błędy polityki polskiej i błędy polityki mocarstw demokracji zachodniej. Różnica zaś między nimi jest ta, iż polskie błędy są tragiczne dla samej Polski, choć sprawa Polski nie jest przegrana, natomiast błędy mocarstw demokratycznych byłyby okazałe się dla nich zgubne i bez ratunku, właśnie gdyby Polska nie odrzuciła największego możliwego błędu ugody z Hitlerem w roku 1939. Błędy polskie można usprawiedliwiać częściowo błędami demokracyj, natomiast nie można usprawiedliwiać błędów zachodnich demokracyj błędami Polski. Właśnie na tle błędów polityki polskiej powinno się poczynić próby nie dopuszczenia ich powtórnego w przyszłości przez niedopuszczenie do sytuacyj, w której one powstały.

Jeżeli przejdziemy do szczegółowego rozpatrzenia zakreślonego tematu — pierwszym i najważniejszym wkładem Polski do toczącej się wojny jest jednolite i zwarte zajęcie stanowiska przez naród polski po stronie obrony ideałów przed ponurą przemocą. Już ten jeden czyn Polski dla demokracyj powinien w pełni rehabilitować błędy polityki polskiej i stać się podstawą dla sprawiedliwej oceny jej stanowiska obecnie i potrzeb w przyszłości.

Olbrzymiej wagi wkładem było w ogóle przyjęcie przez Polskę sojuszu z Wielką Brytanią. Przy powierzchownej ocenie twierdzenie to może wydać się paradoksalne; w rzeczywistości przemawiają za nim poważne argumenty. Przyjmując ten sojusz, Polska rezygnowała świadomie z atutu swobodnej gry dyplomatycznej. Automatycznie niejako znajdowała się już w obozie demokracyj i stawała się przez to już napewno pierwszym i najbardziej zagrożonym wrogiem Niemiec. Powstaje pytanie, co za to Polska otrzymała. Wierzymy, iż otrzyma wiele w przyszłości, ale w momencie zawierania paktu nie otrzymała absolutnie nic. Wprost przeciwnie — nie tylko narażała się na pewną wojnę z Niemcami, ale wybuch tej wojny przyśpieszała, powiększając swoje niebezpieczeństwo ogromnie, ale — znowu wydawać się to będzie paradoksalne — zwiększając kilkakrotnie możliwości obrony demokracyj. Hitler bowiem potrzebował jeszcze pseudopokoju, by rozwinąć swój potencjał wojenny w tym samym czasie w stosunku kilkakrotnie większym, niż mogły to robić demokracje. Decyzja Polski zmusiła go do całkowitej rewizji planów, do przyśpieszenia wojny i do walki tam, gdzie spodziewał zwyciężyć drogą nacisku dyplomatycznego i samą groźbą wojny. Najciekawsze zaś jest, iż stało się to nie bez zrozumienia istoty rzeczy przez Polskę. Światłe umysły w Polsce widziały niebezpieczeństwo, przewidywały konsekwencje zawarcia paktu z Wielką Brytanią jako nieuniknioną wojnę, oceniały w pełni nieprzygotowanie demokracyj do wojny. Cóż zatem przemówiło za paktem? Odwieczne siły moralne narodu polskiego! Za sojuszem z Wielką Brytanią stanął cały naród i podyktował drogę honoru tym, którzy mogliby grać na zagadnieniach obrony wartości najwyższych wartości moralnych. Naród nie rozumował komercjalnie, nie sprzedawał niczego, nie prowadził subtelnej gry, był gotów na wszystkie ofiary, wierzył bowiem w sojusz i w dotrzymanie

go tak, jak był zawierany. To zadecydowało o przyjęciu sojuszu pomimo pełnej świadomości, że Wielka Brytania bezpośrednio już nam pomóc nie może.

To stanowisko Polski wzmocniło niesłychanie pozycję mocarstw demokratycznych. Gdyby nie to stanowisko Polski, przed Hitlerem otwierały się ogromne możliwości: **jeszcze lepszego przygotowania się do wojny, rozbicia już wtedy sojuszu anglo-francuskiego i rozprawienia się z Imperium Brytyjskim w warunkach dla niego najpomyślniejszych.**

Zgodnie z przewidywaniami najbardziej nawet ostrożnych kół polskich nastąpił wczesny atak niemiecki. Przez jesień 1939 r. utrzymała Polska na sobie potęgę całego niemieckiego naporu, w zimie 1939 r. najokropniejszą orgię eksploatacji i rabunku materialnego. Gdy na zachodzie w tym okresie czasu propagandziści używali terminu "drole de guerre", naród polski walczył, krwawił się najokropniej i umierał za sprawę Aliantów. W tym okresie czasu naród polski zdobywał i ciężko opłacał przerwę na dozbrojenie i skonsolidowanie pozycji obronnej Aliantów i dostarczał propagandzie alianckiej wszystkich prawdziwych, krwią pisanych, argumentów o bestialstwie niemieckim i dowodów co czekać może świat i ludzkość w razie zwycięstwa niemieckiego.

Władze polskie na emigracji dostarczały Aliantom odpowiednich dokumentów świadczących o perfidii niemieckiej, o metodach walki z narodem polskim i o sposobach administracji niemieckiej. Sztab polski opracował niezwłocznie syntezę doświadczeń z kampanii polskiej i przedstawił sztabom armji Sprzymierzonych. W jednym z dokumentów rozpatrzono problem obejścia linii Maginota i przedstawiono sposób obrony. Szef polskiego sztabu głównego w rozmowie z gen. Gamelin stwierdził, że Niemcy mogą obejść linię Maginota, że ich dywizje pancerne można pobić wyłącznie własnymi dywizjami pancernymi, że dla ich zatrzymania trzeba mieć najmniej sześć własnych dywizyj pancernych, a dla pobicia — dwanaście (Rozmowa miała miejsce w ambasadzie polskiej w Paryżu w obecności generałów Sikorskiego i Kukiela ze strony polskiej oraz gen. Denain i pułk. sztab. gen. Petitbon ze strony francuskiej).

W tym okresie, kiedy naród polski walczył o czas potrzebny na dozbrojenie Aliantów, Polacy z dawnej emigracji i nowej na całym świecie przystąpili do odbudowy polskiej siły zbrojnej u boku i na rzecz Aliantów. Kadry wojskowe wyewakuowane z Polski oddały się tej pracy, kadry specjalistów cywilnych stanęły do pracy w odpowiednich działach alianckich.

Praca wojskowa polska dała rezultaty bardzo duże. W pierwszej fazie walk na nowych frontach Polacy dostarczyli brygady górskiej do walk w Norwegii. Dzięki dużemu patriotyzmowi robotniczej emigracji polskiej we Francji w momencie walk we Francji wojsko polskie miało już dwie dywizje piechoty na froncie, dwie dalsze dywizje w Bretanii, dywizję szkolną oraz dywizję pancerną i lekką brygadę zmechanizowaną w fazie kończenia organizacji. Oprócz dywizyj na froncie wzięły udział w walce: części dywizji pancernej i brygady lekkiej, cała brygada górska z Norwegii oraz samodzielne bataliony piechoty i samodzielne baterie przeciwpancerne z dywizji szkolnej. W katastrofie francuskiej krew polska polała się strumieniem. Polacy nie myśleli wyłącznie o sobie, lecz o wspólnej sprawie.

Do dyspozycji Aliantów oddano również wyewakuowane z Polski prawie w całości siły lotnicze. Składały się one z zaprawionych w walce pilotów, świetnych mechaników oraz pilotów i mechaników polskich cywilnych linij lotniczych. Ten niezwykle cenny materiał, którego wyszkolenie kosztowało wiele milionów funtów, mógł łatwo obsadzić około 50 eskadr. Mógł on w razie dobrego i celowego wykorzystania zaważyć na wyniku bitwy o Francję. Jesteśmy zdania, że 500 Spitfire'ów obsadzonych przez polskich pilotów zniweczyłoby w zarodku orgie niemieckich Sturmkampfflugzeuge na froncie Meuse oraz nad szosami Belgii i Północnej Francji, zapełnionymi tłumami cywilnej ludności. Niestety, w tej dziedzinie występuje najsilniej nieprzygotowanie demokracyj. Nie było zupełnie sprzętu i polscy piloci w swej masie — za wyjątkiem nielicznych eskadr, które zyskały sobie najwyższe uznanie — pozostali bezczynni.

Godzi się tu choć jednym zdaniem wspomnieć o pracy pilotów i mechaników polskich linij cywilnych, którzy w tym czasie ku pełnemu zadowoleniu francuskiego Ministerstwa Lotnictwa montowali w Afryce samoloty amerykańskie.

Szczególnie ofiarną i wielostronną była w tym czasie — i jest nadal — współpraca polskiej marynarki wojennej, której wartość została najlepiej oceniona przez marynarzy brytyjskich. Epopeje naszych łodzi podwodnych zyskały sobie rozgłos na całym świecie. Destroyery polskie pełnią swoją służbę ku zadowoleniu brytyjskich Lordów Admiralicji. Bandera morska Polski w najchwalebniejszy sposób obrazuje suwerenność Rzeczypospolitej i jej współpracę z Aliantami.

Klęska francuska stała się drugą poważną klęską Polski. Niedobitki naszej armii wyewakuowani do Wielkiej Brytanii przystąpili tu do dalszej pracy.

W słynnej bitwie lotniczej o Anglię znalazły się płatowce dla kilku polskich eskadr. Polacy odpowiedzieli zadaniu. W ogólnej ilości zestrzelonych wtedy samolotów niemieckich na rachunek Polaków zaliczono ponad 10%. Jedna z eskadr polskich walczyła o pierwsze miejsce z najlepszymi eskadrami brytyjskimi. Ten okres — obok współpracy marynarki wojennej — może najbardziej zbliżył nas do wojowników Wielkiej Brytanii. Zadzierżgnięte wtedy węzły koleżeństwa broni, ofiarności i obowiązku pozostaną najtrwalszym ogniwem w przyjaźni brytyjsko-polskiej.

W tym okresie również oddano gotowe oddziały do obrony wybrzeża w Szkocji, zorganizowano wiele eskadr myśliwskich i bombowych, oddano do pracy w przemyśle pewną ilość inżynierów i mechaników, doświadczonych pilotów oddano do transportowania maszyn z punktów rozdzielczych do lotnisk operacyjnych.

Na terenie międzynarodowym — w Stanach Zjednoczonych, Brazylii i wielu innych krajach, uruchomiono liczną emigrację polską dla sprawy alianckiej. Wspomnijmy tylko dla przykładu, jakie znaczenie miało przyjęcie zgotowane przez tłumy polskie lordowi Halifaxowi w Chicago, w tej twierdzy amerykańskiego izolacjonizmu.

Żaden obraz wkładów Polski do wojny nie byłby pełny, gdyby pominąć dalszą rolę Kraju. Nie znalazł się tam żaden Quisling! Kraj polski nadal walczy i jest dla Niemiec frontem bojowym, a nie Kapuą odpoczynku i bezpieczeństwa.

Jeśli w tej chwili walka się toczy, jeśli świta dziś pewność zwycięstwa, to świat zawdzięcza to narodowi polskiemu, który naprawił pomyłki:

- idealistów, sądzących iż Hitler nie może posunąć się do zbrodni.
- ekonomistów, dowodzących, że Niemcy nie znajdą środków na prowadzenie wojny,
- niedoświadczonych młodych ruchów nacjonalistycznych w niektórych krajach, które sobie nie zdawały sprawy, że Hitler nie jest szermierzem idei, ale zdrajcą cywilizacji.

Największy wkład Polski to ten, że Polska niedopuściła swoim zbrojnym wystąpieniem przeciw przemocy do utrwalenia się psychologii bezsiły i bezradności, która dzisiaj dałaby w wyniku nieuniknione poddanie się Złu.

Sprawa Polski jest kamieniem węgielnym sprawy Aliantów. Sprawa Polski jest świadectwem, że nie chodzi w tej wojnie o małe samolubne gierki, ale o najwyższe wartości. Nie przesadzimy ryzykując twierdzenie, że niezrozumienie tego przez Aliantów mogłoby stać się przyczyną nieosięgnięcia prawdziwego zwycięstwa, bądź w przyszłości dalszej zarzewiem nieodwołalnej klęski.

Miles.

Tadeusz Zabłocki

Oportunizm historyczny

GOSZCZĄC obecnie na terenie Zjednoczonego Królestwa, poznajemy opinję polityczną Anglji, jej poglądy na sprawy Kontynentu i interesujące nas szczególnie sprawy środkowej i wschodniej Europy. Te ostatnie zagadnienia, dla nas najbliższe, są dla nas, — Polaków, zrozumiałe, zostały przez nas przemyślane i poznane. Mamy na nie pogląd swobodny ,nie wąsko — szowinistyczny, pragniemy bowiem stworzenia na przestrzeni interesującej szczególnie Polskę układu sił, któryby zapewnił z jednej strony pokój, z drugiej zaś strony temu pokojowi dawał gwarancję niezbędną — siłę. Z polskiej inicjatywy, zrodzonej zresztą z dawnych przemyślań ruchu wszechpolskiego, powstał pierwszy poważny zrąb tego układu wschodniej części kontynentu, który zapewnić jej może wspomniane elementy. Myślimy o układzie polsko-czechosłowackim, stanowiącym dowód i naszego rozsądku i naszego szerokiego horyzontu. Mamy przeto dane, ażeby nasza ocena rzeczywistości wschodnio europejskiej była **ważona** na tutejszym terenie, aby z zdaniem naszym liczono się, tak jak się daje posłuch ekspertom.

Obserwujemy teraz podnoszenie przez najpoważniejszą publicystykę angielską tezy, że Wielka Brytanja nie może powtórzyć pomyłki z r. 1919 i kształtować losy Wschodniej Europy bez udziału w tym Rosji, względnie bez szerokiego uwzględnienia interesów rosyjskich. Przy takim postawieniu sprawy można resztę, przemilczaną nawet, dopowiedzieć sobie samemu. Nie ulega też wątpliwości, że podobne traktowanie zagadnień omawianej części Kontynentu rodzi się z pewnej sugestji, stwarzanej przez numeryczną wymowę Kolosa Rosyjskiego. Dotychczasowy, skuteczny, opór rosyjski daje dalszą podnietę do tego.

Omawiając przytoczone wyżej twierdzenia części angielskiej opinji publicznej, możnaby dyskutować, czy istotnie w owych latach polityka angielska zapominała o interesach Rosji, oraz czy dałoby się zaprosić ówczesną Rosję, rodzącą się właśnie w ogniu walk rewolucyjnych, do wypowiadania się w sprawach leżących poza jej granicami zachodnimi. Rzeczą jest natomiast istotną, czy wobec ówczesnej inercji polityki rosyjskiej, stosunki na wschodzie Europy zostały ułożone zgodnie z naturalnymi warunkami, dyktowanymi przez uwzględnienie zasady stanowienia o sobie narodów, oraz historji i czy tak właśnie ukształtowana Europa Wschodnia wzdłuż granic polskich istotnie naruszała stałe interesy rosyjskiej racji stanu.

Rozumna odpowiedź na to, odpowiedź powzięta bez mirażu takiego potencjału Rosji, że giną zasłonięte nim proste wskazania doświadczeń politycznych, umożliwi Zachodowi prowadzenie na Wschodzie tej polityki jedynej i słusznej, której ukoronowaniem byłoby ostateczne zlikwidowanie wiekowego konfliktu polsko-rosyjskiego. Konfliktu, który niema w naszym rozumieniu legitymacji ani w polskiej ani w rosyjskiej racji stanu i którego zakończenie zcementuje przyszły pokój.

W poszukiwaniu jutrzejszego słusznego układu w powojennej Europie słusznie politycy angielscy bronią rosyjskiego w tym głosu. Albowiem taksamo Rosji zależeć powinno na zbudowaniu realnego układu, dającego największe optimum równowagi i stałości, czyli pokoju i dobrobytu. W tym właśnie punkcie zbiegają się idealnie interesy nasze, — myślimy o Polsce, Rosji i Demokracjach Zachodu.

Trzeba wyraźnie to powiedzieć, że niezbędnym elementem ostatecznej pacyfikacji Wschodniej Europy, elementem sine qua non, będzie dopiero ostateczne i szczere wycofanie się Rosji z naszych ziem wschodnich. Rozwiązanie bezpieczne naszych rąk na zachodzie !

Przemawiają za tym, dla Rosji, pomijając wzgląd wspomniany wyżej, również prawa historyczne i wymagania demografji oraz dalsze racje zasadnicze. Wynikają one z istniejącego w układzie wschodnio europejskim aksjomatu, mówiącego, że każde osłabienie Polski pociąga za sobą jej rozbiór pomiędzy Rosję i Niemcy, każdy rozbiór Polski pociąga za sobą wojnę niemiecko-rosyjską.

Ciążenie Rosji na Zachód w kierunku basenu wodnego Wisły pociąga za sobą nieuchronny proces rozdwojenia sił Rzeczpospolitej, oznacza przez to utratę znacznego odsetku oporu Polski wobec Niemiec. Jest bowiem również aksjomatem że naród polski nie zgodzi się nigdy na pozostawanie w sferze wpływów rosyjskich. Ciążenie Rosji na zachód oznacza nietylko osłabienie Polski, ale również w prostej pochodnej narastający równolegle konflikt każdej Rosji z każdą Rzeszą. Taka już jest logika zwykłej politycznej konsekwencji, logika, która stwarza pewien automatyzm historji.

Wydaje nam się zbędnym w dalszym toku rozumowania dowodzenie ,że słaba Rzeczypospolita oznaczać znowu zawsze będzie kapitalne wzmocnienie Rzeszy, czy też jakkolwiek inaczej nazywałby się ów konglomerat szczepów niemieckich, stanowiący stały blok kilkudziesięciu miljonów ludzi, których wiekowe aspiracje, zdolności i możliwości nie zostaną zapewne przekreślone jeszcze jedną przegraną wojną. Ów blok niemiecki, graniczący z Rosją, nigdy nie będzie mógł obojętnie znieść ciśnienia kolosa rosyjskiego, ani w kierunku Bałtyku, ani w kierunku Marchji Brandenburskiej, ani w kierunku Basenu Naddunajskiego. Obojętne czy strefa interesów rozgraniczona by była na Bugu jak w r. 1941, czy na Prośnie jak w r. 1914. Albowiem silne Niemcy, wierzymy, nie zmienią łożyska swojej, przez 1000 lat drążonej ekspansji w kierunku wschodniej Europy, w kierunku owej Rosji, która pozostanie zawsze ziemią najbliższych, najnaturalniejszych możliwości kolonialnych, "Lebensraumem" wszelkich możliwości. Obszar Polski ani terytorialnie ani gospodarczo, wiemy, nie zaspakaja w przekonaniu niemieckim pełnych możliwości życiowych narodu niemieckiego. I dlatego Polska jest istotnie pierwszą ale i zasadniczą strefą walki świata słowiańskiego z niemczyzną.

Chcielibyśmy jeszcze dodać, że logika wspomnianych procesów politycznych nie może być wywrócona przez sporadyczne i koniunkturalne wysiłki Rosji względnie Niemiec. Owa logika faktów zawsze przejdzie do porządku nad wysiłkami zarówno Bismarków jak i Gorczakowych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że myśl polityczna rosyjska nigdy nie znalazła uzasadnienia rozumowego dla kierunku ekspansji wielkorosyjskiej w kierunku zachodnim. Wydaje się, że wolno nam twierdzić, że imperjalizm rosyjski kierował się w swojej polityce antypolskiej bezpośrednimi korzyściami o charakterze barwnych efektów, bez uwzględnienia dalszych konsekwencji osłabiania Polski. Dla piszącego te słowa niespodzianką było znalezienie w bibljotece Moskiewskiego Muzeum Rewolucji tłumaczeń dzieł Dmowskiego wydanych na prawach rękopisów. Wielki myśliciel europejski, obejmujący szeroko horyzonty Europy i Świata, kreśląc przyszłe drogi przypu szczalnej polityki rosyjskiej z bezstronnej perspektywy interesów Wschodniej Europy, rozumiał rację stanu narodu rosyjskiego, widząc jego przyszłość w przestawieniu zainteresowań w kierunku Oceanu Spokojnego przy silnym zresztą oparciu się o europejską metropolię, spokojną od zachodu. Czy dzień 22 czerwca nie stanowi dowodu słuszności naszych poglądów, czy nie dokona przełomu w konjunkturalnych doktrynach politycznych narodu rosyjskiego ? Odpowiedź na to, być może, oznaczać będzie ostateczne rozwiązanie problemu Polsko-Rosyjskiego lub też nowy, tragiczny zarodek jutrzejszych konfliktów.

O złagodzenie różnic polsko—czeskich

ZATARG z narodem czeskim, niemądry i niepotrzebny, przejęty przez nas ostatnio w spadku stanowi przykład tych niefortunnych sporów rodzinnych, które prowadzą zawsze do wzajemnych klęsk i do ruiny.

Przedmiot tego zatargu, czy był on treści materialnej (odwieczny spór o Śląsk), czy wynikał z rywalizacji obu narodów na tle ich zewnętrznej polityki — nie pozostawał w żadnym stosunku do obopólnych niekorzyści, jakie na obie strony ściągał. Jego konsekwencją była zagłada Zachodnich Słowian (Połabian) stanowiących pierwszą linię obronną Słowiańszczyzny w walce z pochodem świata germańskiego. Jego rezultatem było narzucenie Czechom zwierzchnictwa oraz jarzma niemieckiego a Polsce wydarcia jej ziem nad Odrą, na których po tym wyrosła groźna potęga Prus. W naszych czasach animozja polsko-czeska odegrała tak tragiczną rolę w katastrofalnych latach 1938 i 1939. Pamiętać bowiem trzeba, że nieporozumienia między Polską a Czechami zawsze były w dużym stopniu pochodną polityki niemieckiej, której zasadą było — od czasów pierwszych Ottonów do Hitlera — mącić stosunki polsko-czeskie aby osiągnąć swój cel ostateczny — ujarzmienie obu narodów.

To doświadczenie historyczne było źródłem doniosłej decyzji, powziętej na jesieni r. 1940 przez wygnańcze rządy Polski i Czechosłowacji a postanawiającej zaniechanie dotychczasowego sporu oraz przygotowanie podstaw dla przyszłej federacji obu narodów, jako pierwszego etapu dla szerszego porozumienia międzynarodowego w Europie Środkowej.

Doświadczenie jednak historyczne i świadomość popełnionych błędów nie zawsze wystarczają dla uniknięcia tych samych błędów w przyszłości. Trzeba bowiem pamiętać, że konflikty międzynarodowe często bywają następstwem nie tyle istotnych przeciwieństw interesów, ile raczej wynikają z motywów uczuciowych, gdy społeczeństwa dzieli mur uprzedzeń i zawziętości której powody dawno odpadły, lub gdy znaczne różnice usposobień i charakterów narodowych utrudniają wzajemne poznanie oraz zrozumienie. Przykładem takich konfliktów jest stała niechęć we wzajemnych stosunkach francusko-angielskich, której nie usunęło braterstwo broni w ostatnich wojnach, a która teraz znowu daje znać o sobie.

Te właśnie czynniki natury psychologicznej odgrywały zawsze i odgrywają nadal przeważną rolę w stosunkach polsko-czeskich. Wzajemne różnice wynikały bądź z odmienności charakteru narodowego, bądź odmiennego światopoglądu w dziedzinie urządzeń politycznych i społecznych — czyli innymi słowy — z odmiennej kultury narodowej i społecznej. Do zbliżenia między obu narodami przychodziło czasem na tle wspólnych interesów politycznych, zawsze jednak prawie istniały jakieś zawady psychologiczne. Umysłowość prawdziwie rabelaisowska społeczeństwa czeskiego, jego sceptycyzm religijny i wybitnie materialistyczny stosunek do życia, kontrastowały z umysłowością polską i skłonnościami społeczeństwa polskiego, bardziej idealistycznymi, religijnymi (instynktownie), czasem mistycznymi. Zdaje się, że tak było od najdawniejszych czasów, skoro św. Wojciech, piastujący kościelną godność biskupa Pragi, poprostu ucieka do Polski ze swojej ojczyzny, gdzie nie znajduje ani krzty świętości i mistycyzmu. Jest to paradoks, jeżeli się zważy, że Polska mniejwięcej o jedną generację wcześniej przyjęła chrześcijaństwo z Czech.

Przy tych różnicach i rywalizacjach książąt polskich i czeskich — nic dziwnego, że nie było zbytniego afektu we wzajemnych stosunkach. Do prawdziwego zbliżenia doszło dopiero w XV w. na tle pewnych analogicznych procesów polityczno-społecznych, dokonywujących się w łonie obu społeczeństw. Projektom unii polsko-czeskiej oraz późniejszej efektywnej unii dynastycznej Jagiellonów — towarzyszył ruch narodowy rozwijający się w obu krajach, w sensie bardzo zbliżonym do dzisiejszego oraz formująca się stanowość ustroju politycznego. Była to niejako solidarność klasowa, gdyż rycerstwo, czyli szlachta polska i czeska, analogicznie jak szlachta węgierska, stanowiły jakgdyby jedną warstwę. Dzięki podobnej ideologii stanowo-politycznej (chociaż szlachta czeska nie stanowiła warstwy tak zamkniętej, jak polska) i podobnym tradycjom rycerskim. Trzeba pamiętać że w tym czasie i aż do końca wojen religijnych mieli Czesi reputację jednego z najbardziej wojowniczych narodów Europy. Oba też narody łączyła wspólna antyniemiecka i antyhabsburska orientacja, przy czym tak w Czechach, jak w Polsce ostoją niemczyzny wewnątrz kraju były miasta i mieszczaństwo.

Główna różnica leżała w stosunku obu społeczeństw do religii i kościoła. Czeski ruch narodowy zwany husyckim,był jednocześnie ruchem religijnym, wrogim katolicyzmowi a zwłaszcza duchowieństwu, które albo było niemieckie, albo sprzyjało niemczyźnie. Polska, która zdążyła już unarodowić swoje duchowieństwo pozostała wierna kościołowi rzymskiemu, chociaż w różnych częściach naszego kraju, a szczególnie w Wielkopolsce występowały sympatie dla"nowinkarstwa" czeskiego (późniejsi "bracia czescy"). Właśnie jednak w dużym stopniu na tle sprawy religijnej załamała się ta narodowa i stanowa solidarność.

Przyłączyły się do tego zapewne i zagadnienia natury socjologicznej, zważywszy reformatorski charakter ruchu husyckiego, demokratyczny, jakbyśmy powiedzieli dzisiaj. Ta strona ideologii husytów czeskich znajdowała jeszcze zrozumienie w Polsce w XV i XVI w. (Ostroróg, Modrzewski i inni) później jednak, z przewrotem wewnętrznym jaki nastąpił w Polsce pod koniec XVI w. wzajemne drogi ideologiczne całkowicie się rozeszły. Coraz bardziej wpływowa w Polsce szlachta wschodnia, świeżo nawrócona z prawosławia zatem bardziej gorliwa i niechętna "czeskiej herezji" dopatrywała się jej również w doktrynach politycznych i społecznych "braci czeskich". Tym oziębieniem atmosfery stosunków polsko-czeskich tłumaczy się względna obojętność Polski na los Czechów w XVII w.

Odtąd aż do naszych czasów stale brakło cieplejszego klimatu ideowego dla wzajemnego zbliżenia. Późniejsza jednowarstwowość społeczeństwa czeskiego, jako rezultat katastrofy pod Białą Górą oraz germanizacja resztek szlachty czeskiej, wytworzyła odrębną kulturę czeską, bardzo jednolicie demokratyczną, wybitnie różną zatem od naszej kultury, z jej stanami, szlacheckimi zwyczajami. Z tą demokratycznością kultury czeskiej świetnie harmonizowała zresztą odwieczna, narodowa praktyczność społeczeństwa czeskiego, stanowiąca całkowity kontrast wobec romantyzmu powstaniowego Polaków, za wyjątkiem może Wielkopolski, gdzie w dość podobnych jak w Czechach warunkach, wytworzył się podobny kierunek praktyczny, pojęty jako jedyna dostępna forma walki o utrzymanie narodowości.

Wspólne cele — odzyskanie niepodległości przypominały nieraz o wspólności interesów i nie brak było wspólnych manifestacji solidarności antyniemieckiej, jak w Krakowie w 500-lecie Grunwaldu. Konieczność współpracy polsko-czeskiej była widoczna dla tych wszystkich, którzy zarówno w Polsce, jak w Czechach mieli świadomość wspólnego niebezpieczeństwa pangermanizmu. Dla takiej współpracy brak było jednak przyjaznej atmosfery, zwłaszcza, że pomiędzy Polską a Czechami wyrastał problem Rosji. Ani wojna światowa i przemiany jakie ona spowodowała, ani praktyka 20-u lat niepodległości — nie zbliżyły obu narodów. Zbliżenie, choć jeszcze niedostateczne, przyniosła nowa tragedia utraty niepodległości, która konieczna była widać dla pełnego zrozumienia, że bez wolnej Polski nie ma wolnych Czech i że niepodległość Polski opiera się na Sudetach.

II

Konflikt polsko-czeski nie był nigdy bardziej zagadnieniem kulturalno-psychologicznym, jak w naszych czasach. Zaolzie, zewnętrzny przedmiot zatargu, był tylko formalną płaszczyzną tarć, których powód leżał całkowicie w sferze spraw pozamaterialnych.

W ostatnich latach zatarg doszedł do tego napięcia, że działał nam na nerwy sam wyraz "Czechosłowacja", irytowało wszystko, co miało związek z polityką czeską (M. Ententa). Czego nie zarzucało się Czechom w popularnej prasie, która

w dużym stopniu była odzwierciedleniem tego, co się o Czechach myślało i mówiło w samym społeczeństwie?

Nade wszystko irytował nas charakter Czechów, a raczej pewne cechy im przypisywane, gdyż naprawdę mało się u nas o Czechach i Czechosłowacji wiedziało. Przeciętny pogląd, często oparty na zapożyczanych, tendencyjnych sądach z obcych źródeł, uzupełniany nieścisłą interpretacją kurierkową (I.K.C.) popularnego "Szwejka," jako postaci symbolicznej był dla Czechosłowacji i dla Czechów krzywdzący. Pogląd ten łączył się zazwyczaj ze znanymi rekryminacjami na tle niechęci Czechów walczenia z Rosjanami w wojnie światowej, przy czym niechęci tej dość naiwnie przeciwstawiano janczarstwo naszych Bartków Zwycięsców.

Kto jednak był w Czechosłowacji, kto stykał się z Czechami i Słowakami jeżeli nie odrazu wyzbywał się swoich uprzedzeń, odczuwał jakiś instynktowny pociąg do tego narodu, z którym można się po polsku porozumieć, a który bądź co bądź imponował niektórymi swoimi zaletami, a zwłaszcza swoim wewnętrznym ładem.

Stosunek Czechów do Polaków był bardziej złożony. Z jednej strony drażniła ostrożnych Czechów nasza śmiała, pełna rozmachu polityka, zarówno jak nasza beztroska i pewność siebie. Może drażnila ich również świadomość wyższości naszego dorobku kulturalnego, jako przypomnienie braku tej ciągłości historycznej jaką miała Polska. To samo można powiedzieć o naszej różnowarstwowości (polski feudalizm), z czym łączyły się może wspomnienia na tle polityki konserwatystów galicyjskich wewnątrz dawnej Austrii. Nie było jednak u Czechów niechęci do Polaków. Przeciwnie była jakgdyby życzliwa ciekawość, pochodząca częściowo z tak żywiołowego u Czechów słowianofilstwa, częściowo zaś może z poczucia, że gdyby nie klęska pod Białą Górą a wraz z nią kilkaset lat germanizacji, kto wie, może Czesi byliby bardziej do nas podobni duchowo i mieli trochę tej "pańskości," która ich tak drażniła u Polaków i u Węgrów (bo jej nie mieli).

Zabór Polsce wschodniej części cieszyńskiego dokonany w sposób mało rycerski (uwzględniając warunki, w jakich się Polska wówczas znajdowała) nie był — rzecz ciekawa — pojmowany przez większość Czechów jako akt wrogości, ani jako gwałt. Ponieważ Czesi rościli sobie pretensje do całego Śląska austriackiego (na zasadzie praw historycznych) oraz w swej psychologii narodu drobnych mieszczan i rolników (o dawno zapomnianych tradycjach państwowych), sprowadzali oni początkowo cały zatarg z Polską do rozmiarów jakiegoś sporu procesowego w stosunkach prywatno-prawnych. Najazd na Śląsk cieszyński pojmowali po prostu jako sprytny manewr na tle sprzyjającej koniunktury. W stosunkach prywatnych ludzie często popełniają akty, które kolidowałyby z kodeksem honorowym, ale które niekoniecznie wymagają interwencji kodeksu karnego, zwłaszcza jeżeli mają za sobą powodzenia.

Politycy czechosłowaccy, którzy ponoszą odpowiedzialność za podjęcie sporu o Śląsk Cieszyński na pewno nie liczyli się z siłą i powszechnością reakcji społeczeństwa polskiego wobec popełnionej krzywdy (kraj etnicznie polski!). "Ówczesny przedstawiciel polski w Cieszynie, poseł Zamorski, był w prawie oświadczyć, że "wojna z Czechami będzie w Polsce najpopularniejszą wojną." Czesi tego nie przewidywali i przypuszczać należy, że bynajmniej nie życzyli sobie i na terenie Francji przedstawiciele społeczeństwa czeskiego i polskiego na ogół zgodnie ze sobą współpracowali we wszystkich zasadniczych sprawach.

Drugim błędem psychologicznym w stosunku do Polski był niesprawiedliwy stosunek dużej części opinii czechosłowackiej do polskich postulatów w sprawie granic wschodnich Polski. Źródłem tego stanowiska był głównie rusofilizm Czechów oraz ich pragnienie posiadania wspólnej granicy z Rosją — poprzez Ukraińców — widząc w tym zabezpieczenie od Niemiec. Rozumowanie Czechów opierało się przy tym na założeniu, że Polacy mają prawo tylko do terytoriów rdzennie polskich, zresztą uważali, że Polska powinna zrezygnować z samodzielnej całkowicie polityki i stanąć w rzędzie innych narodów słowiańskich pod kierownictwem przyszłej demokratycznej Rosji. Ponieważ do tej "przyszłej" Rosji było jeszcze daleko, a tymczasowa Rosja Sowiecka nie zdradzała zainteresowań dla sprawy słowiańskiej, chyba na swój sposób, Praga uważała się niejako za mandatariuszkę tej nieistniejącej Rosji "wiecznej." Właśnie w tym charakterze objęła Czechosłowacja rządy na Rusi Zakarpackiej.

Stanowisko czeskie wobec naszej polityki wschodniej oraz wobec sprawy naszych granic na wschodzie wywołało w Polsce tym bardziej wrażenie wrogiej stronniczości, że sama Czechosłowacja objęła cały szereg terytoriów o przewadze ludności nie-czeskiej względnie nie-słowackiej.

Z czasem panslawizm czesko-słowacki przeszedł w fserę ideologii, w praktyce zaś Czechosłowacja zajęła się montowaniem bloku politycznego w Europie Środkowej z państw zainteresowanych w utrzymaniu nowego, powojennego porządku, jednak z wyłączeniem Polski. Była to tak zwana Mała Ententa. W Polsce instytucja ta nie mogła być popularna, blok ten bowiem jakgdyby odgradzał Polskę od sprawy "bezpieczeństwa" i izolował ją wobec niebezpieczeństw, które wydawały się wspólnymi niebezpieczeństwami dla wszystkich państw "powersalskich." Dodać trzeba, że uczucia te mogły pogłębiać niejednokrotne wynurzenia czesko-słowackich mężów stanu, którzy wypowiadali swój sceptycyzm co do trwałości granic Polski — i to nie tylko na wschodzie.

Na tle tej zewnętrznej polityki czechosłowackiej do arsenału zarzutów jakie w Polsce stawiane były Czechom przybyły jeszcze dwa nowe pojęcia: "czeska-megalomania" i "czeska perfidia"!

Nieporozumienia na tle wzajemnej polityki nie mogły usunąć naturalnego w obu społeczeństwach dążenia do porozumienia i zbliżenia. W Polsce patronowały tym chęciom obóz narodowo-demokratyczny oraz obóz ludowy. Nie kto inny lecz Roman Dmowski uczynił współpracę z Czechosłowacją kanonem polityki polskiej głosząc, że "w interesie Polski leży silna Czechosłowacja." Podobne nastroje nurtowały w społeczeństwie czechosłowackim. Na tle tych tendencyj, zwłaszcza wśród młodego pokolenia obu społeczeństw, poczęły żywiołowo tworzyć się w Polsce i Czechosłowacji rozmaite kluby polsko-czeskosłowackie oraz akademickie koła przyjaźni polsko-czeskosłowackiej. Nastąpiła cała seria wycieczek studentów czechosłowackich do Polski oraz polskich do Czechosłowacji. Wycieczki te przyniosły pierwszy bezpośredni kontakt między Polakami a Czechosłowakami, z którego pierwsi dowiedzieli się, że w szkołach czechosłowackich obowiązkową lekturą są powieści Sienkiewicza, drudzy zaś wynieśli wspomnienie obrazów Matejki, tego Polaka czeskiego pochodzenia, który przekazał najgłębszą wizję przeszłości polskiej.

W tym okresie utworzona zostaje na uniwersytecie Karola IV w Pradze katedra literatury polskiej dla Polaka (Szyjkowskiego), a we Lwowie obchód 900-lecia koronacji i śmierci Bolesława Chrobrego, urządzony w czerwcu 1925 r. przez młodzież akademicką, zamienia się w żywiołową manifestację na rzecz słowiańskiego zbliżenia. Wówczas to w auli Uniwersytetu Jana Kazimierza poraz pierwszy przemawia publicznie do Polaków przedstawiciel Republiki Czechosłowackiej, a po nim przemawiają reprezentanci studentów czeskich, jugosłowiańskich i bułgarskich.

Rezultatem tych nastrojów w społeczeństwach polskim i czechosłowackim było pierwsze zbliżenie obu państw r. 1925. Wyraziło się ono we wzajemnych wizytach ministra spraw zagranicznych Czechosłowacji Benesza oraz Polski, Skrzyńskiego — oraz w szeregu umów dwustronnych zawartych pod auspicjami współpracy na terenie politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Potem drogi polityki Polski i Czechosłowacji ponownie się rozeszły, głównie w następstwie rozbieżnych kierunków w ich polityce wewnętrznej. W Polsce kierunek posiadający władzę, oraz kierunki polityczne reprezentujące większość uświadomionej opinii, wyznawały ideologię diametralnie różną od tej, która niepodzielnie zapanowała wówczas w Czechosłowacji. Był to właśnie okres rozłamu wśród czeskich kół narodowo-demokratycznych, ostatnio życzliwych Polsce, na tle nieudanego puczu gen. Gajdy oraz na ogół osłabienia wpływów tych kół politycznych, które w tym czasie najaktywniej popierały ideę współpracy z Polską (m.i. czeskie partie chłopskie). Od r. 1926 do r. 1938 pogłębia się wzajemna nieufność, która narasta wobec rosnących sprzeczności w polityce międzynarodowej obu państw. W miarę zaś tych rozbieżności w stosunkach polsko-czechosłowackich dominuje konflikt o Zaolzie, który odtąd staje się ich barometrem aż do wielkiego kryzysu w r. 1938.

III.

Różnice charakterów, temperamentu, umysłowości, ustroju polityczno-społecznego itp., które jak widzieliśmy, odegrały tak znaczną rolę we wzajemnych stosunkach polsko-czeskich, nie stanowią przeszkody nie do usunięcia, jeżeli tylko jest wzajemna wola bliższego poznania się i zrozumienia i kiedy istnieją nadrzędne wspólne interesy. Podobnie jak w stosunkach prywatnych, również i w życiu narodów kontrasty nie tylko nie oddalają, ale owszem stanowią nieraz czynnik atrakcyjności. Istnienie takich kontrastów i różnic jest rzeczą pożądaną gdyż przy wzajemnym zżyciu pozwala ono na uzupełnienie swoich wartości i tym bardziej czyni pożądanym związek.

Potem i tak drogą wzajemnego oddziaływania następuje pewna niwelacja tych różnic. Po naszej stronie pewne "wyrównanie" ideowe jest zresztą prawdopodobne niezależnie od tego, jak ułożą się w praktyce dalsze stosunki polsko-czeskie, po wojnie. Przede wszystkim bowiem liczyć się można z wzrostem w Polsce roli i wpływów tych wartości duchowych, które przedstawia ludność naszych dzielnic zachodnich. Ludność ta, która wytworzyła pod byłym zaborem pruskim typ kultury zbliżony do czeskiego, rozrzucona została dzisiaj w rezultacie wojny oraz rugów niemieckich po całej Polsce, ta zaś jej przymusowa, chociaż czasowa emigracja pozostawi zapewne głębokie ślady w całym kraju . Z drugiej strony jest rzeczą również niewątpliwą, że w Polsce powojennej, jeżeli nie zaraz w najbliższych latach to w każdym razie w niedalekiej przyszłości, na powierzchnię naszego życia społecznego wystąpią nowe warstwy ludności, które zmodernizują nieco oblicze naszej kultury narodowej, nadając jej w pewnym sensie charakter bardziej demokratyczny — już przez to samo zbliżając nas do klimatu kulturalno-społecznego Czechosłowacji.

Wreszcie wskazać należy na ogólny wśród naszego młodszego pokolenia wzrost zainteresowań dla nauk praktycznych, co doprowadzi następnie do pewnego "zmaterializowania" naszego społeczeństwa od dołu. Niezależnie od oceny tego zjawiska byłoby ono niewątpliwie również czynnikiem "wyrównania" w stosunkach polsko-czechosłowackich.

Nie wiemy dokładnie, jakie zmiany dokonywują się w duszy społeczeństwa czechosłowackiego. Jak słyszeliśmy w społeczeństwie tym obserwować można pewien znamienny zwrot w przeciwnym jak u nas kierunku, właśnie dzięki młodzieży która wytworzyła w sobie większe zasoby idealizmu niż były one pożądane przez starsze pokolenie czeskie. Jeżeli tak jest, świadczyłoby to może, że ten odwieczny czeski "materializm" był w dużym stopniu rezultatem wpływów kultury niemieckiej i że naród czeski zmierza obecnie do duchowego wyzwolenia się z tych więzów, tak jak pragnie zrzucić jarzmo polityczne. Miejmy nadzieję, że przy wszystkich swoich wewnętrznych przemianach potrafi jednak zachować nienaruszone wszystkie konstruktywne wartości i cnoty swojej praktycznej i rozważnej natury. Jeżeli za wpływem naszych przyjaciół czeskich potrafimy sobie te ich cechy przyswoić, będzie to dla nas nowy Grunwald, wkład zaś Czechosłowacji w to zwycięstwo będzie dla nas cenniejszy, niż pamiętna odsiecz Jana Žižki w r. 1910!

Scriptor

Noty i uwagi

ROCZNICA BITWY POD WARSZAWĄ

W DNIU 15 sierpnia minęła 21-sza rocznica Bitwy pod Warszawą, której wynik spowodował zupełne obrócenie karty wojennej i zwycięstwo polskie w chwili, kiedy Europie wydawało się, że klęska jest pewna. Rocznica ta stała się się powszechnym świętem polskim, wprowadzonym do kalendarza religijnego przez Kościół katolicki, i szczególniejszym świętem żołnierza polskiego. Religijnie święto złączone zostało z Wniebowstąpieniem Najświętszej Marii Panny, szczególnej orędowniczki narodu polskiego. Przebieg i wynik kampanii, której szczytem była bitwa pod Warszawą w dniu 15 sierpnia 1920 r. przypominają nam, iż naród polski ma w sobie przeogromne zasoby energii i że one ostatecznie zawsze decydują, zwłaszcza jeżeli przepojone są najwyższym idealizmem, który tylko uczucie religijne wykrzesać może.

DEKLARACJA ROOSVELTA I CHURCHILLA

Deklaracja Roosvelta i Churchilla w sprawie celów wojny, ogłoszona w dniu 14 sierpnia 1941 r., omówiona będzie na łamach "Myśli Polskiej" zasadniczo. Dzisiaj tylko notujemy, iż obaj przywódcy świata anglosaskiego wznieśli się na tak ogólny i wysoki poziom, iż wiele zagadnień straciło na ostrości zarysów z tej odległej perspektywy. Deklaracja pomija zupełnie zagadnienie wymiaru sprawiedliwości za napady, morderstwa, gwałty i zniszczenia dokonywane ciągle przez Niemców. Nie wystarczy przywrócić do stanu pierwotnego to, co przywrócić się da, lecz należy ukarać sprawców za naruszenie tego, co restytuować się nie da. Jeżeli w świecie moralnym naruszono rownowagę przez wychylenie szali w stronę zbrodni, należy ją przywrócić przez nacisk na szalę kary. Bez tego przegra się pokój, nawet jeżeli wygra się wojnę.

SŁOWIANOFILSTWO Z MOSKWY

Słynny wiec słowiański w Moskwie z przemówieniem ze strony polskiej gen. Mariana Januszajtisa zasługuje na kilka uwag szczególnych. Nie dobrze pojmuje Sowiecka Moskwa słowiaństwo, jeżeli znalazł się tam i przedstawiciel Macedończyków i Czarnogórców. Nie są znane takie narody słowiańskie i podtrzymywanie takich rzekomych grup słowiańskich nie przyczynia się do jedności w świecie słowiańskim. Są spory w świecie słowiańskim, czy t. zw. tereny macedońskie należą do obszaru narodowego serbskiego, czy bułgarskiego, ale i Serbowie i Bułgarzy nie znają narodu macedońskiego. To samo dotyczy Czarnogórców, którzy są najczystszej krwi Serbami. Świat słowiański powinien się całkować we wspólnoty większe: rosyjską, polską, czeskosłowacką, jugosłowiańską. Wszelka natomiast atomizacja Słowian—może nawet zgodna z leninowskim pojmowaniem kultur narodowych — jest wodą na młyn niemiecki.

SPRAWA UKŁADU Z SOWIETAMI

Politycy i publicyści broniący zawartego ze Związkiem Sowieckim układu i występujący przeciw krytykom tego układu popełniają kilka poważnych nieścisłości, które koniecznie należy prostować.

I tak min. Stroński broni układu w ten sposób, iż twierdzi, że nie można było nie zawrzeć układu. Stąd można wysnuć wniosek, iż krytycy i przeciwnicy układu występowali w ogóle przeciw zawarciu układu. Tymczasem tak nie jest. Krytycy obecnego układu twierdzą, iż można było zawrzeć inny układ, lepszy. Można się domyślać, że i Mr. Harry Hopkins — Lease and Lend Act Administrator — czekał w Londynie na zawarcie układu, nim skoczył do Moskwy by odbyć tam długie rozmowy ze Stalinem, i że nawet dla spotkania Churchilla z Rooseveltem układ sowiecko-polski nie był bez znaczenia. Ułożeniu zarysowującego się koncertu mocarstw stał duży kamień na zawadzie: kamień przeszkód moralnych. Kamień ten usunęli Polacy. Chodzi o to, co za to otrzymali . . .

Obrońcy układu odpierają również urojone ataki twierdząc, iż rząd polski niczego się nie zrzekł. Ależ nikt nie twierdzi, że strona polska zrzekła się czegokolwiek w układzie ze Sowietami! Chodzi o to, co nam druga strona za naszą własność bezspornie uznała . . .

Prezes Mikołajczyk z ogromną dozą dobrej woli i najczystszego patriotyzmu oświadczył przez radio w dniu 1 sierpnia:

"Jest to powrót do stanu z przed września 1939 r. i chyba tylko wrogowie Polski mogliby inaczej komentować ten punkt układu . . ."

Prezes Mikołajczyk dobrze wie, że dla nas — dla Polaków — nie ma innej możliwości, jak tylko powrót do stanu z przed września 1939 r., ale pośpieszył się zbytnio, jeśli idzie o głosy angielskie i rosyjskie. Już bowiem 3 sierpnia oficjalny organ

rządu sowieckiego do spraw zagranicznych — "Izwjestia" — skomentował układ w ten sposób (cytujemy za "Dziennikkiem Polskim" z 7 sierpnia):

"Sprawa przyszłych granic Polski z Z.S.R.R. to sprawa przyszłości. Niewątpliwie dobra wola pozwoli w przyszłości na rozwiązanie tego zagadnienia, jak dziś pozwoliła na zawarcie układu rozwiązującego zagadnienia obecne".

NASZ SOJUSZ Z WIELKĄ BRYTANIĄ

Inny znany polityk, wiceprezes Rady Narodowej dr. Lieberman, wszedł na jeszcze bardziej niebezpieczne tory. Mianowicie w swoim przemówieniu radiowym do Kraju, opublikowanym w Dzienniku Polskim z dn. 13 sierpnia oświadczył:

"Wszelako żaden Rząd Brytyjski nigdy przedtem — a więc także i w pakcie z 25 sierpnia 1939 r. zawartym przez Chamberlaina z naszym ostatnim Rządem przedwojennym — nie poręczył nam nietykalności naszych granic ani od wschodu ani od zachodu. Ta ostatnia umowa zobowiązywała Wielką Brytanię tylko do niesienia Polsce pomocy w razie dokonanego lub grożącego jej napadu, lub też w razie zagrożenia jej niepodległości. O naszych granicach nie było w pakcie żadnej mowy."

Prezes Lieberman jest w błędzie i błędnie tłumaczy traktat sojuszu Polski z Wielką Brytanią. Musimy przeciw takiemu tłumaczeniu tego sojuszu wystąpić, bo z takim tłumaczeniem nie wystąpili dotąd sami Anglicy, a byłoby niedobrze, gdyby niektórzy źnich mogli powoływać się na głos prawnika dużej klasy, jakim jest bez wątpienia dr. Lieberman. Oświadczenie min. Edena, cytowane w artykule wstępnym "Myśli Polskiej" z daty 1 sierpnia 1941 r., dotyczyło pojmowania przez rząd brytyjski sprawy gwarancji dla naszych granic wschodnich i to w związku z zawarciem układu sowiecko-polskiego. Spróbujmy przedstawić prawdziwy stan rzeczy.

W traktacie brytyjsko-polskim z daty 25 sierpnia 1939 r. nie ma mowy ani o granicach, ani nawet o integralności państwa. A pomimo to gwarancje istnieją i obowiązują.

Traktat stanowi, że skoro jedna ze stron kontrahujących zostanie napadnięta przez jakiekolwiek państwo europejskie i zaangażuje się w działania wojenne, druga strona udzieli natychmiast tej zaangażowanej stronie wszelkiego poparcia i pomocy ze wszystkich sił (all the support and assistance in its power). Zaangażowane w taką walkę obie strony nie mogą zawierać bez wzajemnej zgody ani zawieszenia broni ani pokoju.

Widzimy więc, że napastnikiem musiało być europejskie państwo (chodziło tu o nieangażowanie Polski w możliwe konflikty Wielkiej Brytanii na innych kontynentach i oceanach poza Europa) i że strona napadnięta musiała się bronić zbrojnie, gdyż bez tego strona druga nie była jeszcze obowiązana do udzielenia pomocy.

Pojęcie wszelkiego poparcia i pomocy za wszystkich sił w połączeniu ze zobowiązaniem do niezawierania odrębnego pokoju **jest pełną gwarancją, na jaką tylko jedno państwo stać wobec drugiego.** Tylko zupełne obalenie przez napastnika obu stron związanych przymierzem unicestwia taką gwarancję. Pełniejszej jednak gwarancji wyobrazić sobie niemożna i nie potrzeba uciekać się aż do "ducha traktatu", żeby ją w traktacie zmieścić. Wynika ona z logicznego sensu traktatu i ze zwykłej interpretacji filologicznej tekstu. Słowa gwarancja w traktacie nie ma i dobrze, że nie ma. Słowo to nie ma dobrego brzmienia ("Najjaśniejsza gwarantka") w języku polskim. Polsce wystarcza najzupełniej pełne poparcie i pomoc aż do wspólnego zwycięstwa albo . . . do wspólnej klęski. W tym drugim wypadku żadne teksty z "gwarancjami" i z "granicami" i tak nie miały by znaczenia.

Co więcej "gwarancja" brytyjska sięga nawet dalej poza strictissimo sensu granice Polski, bo obejmuje Gdańsk! Artykuł drugi traktatu stanowi, iż nawet bez napaści wręcz, lecz tylko wobec zagrożenia niepodległości jednej ze stron bezpośrednio lub pośrednio w ten sposób, iż ta strona uważałaby za kwestię życia dla siebie wystąpienie zbrojne przeciw temu zagrożeniu — obowiązuje wszelka pomoc i t.d.

Dodajmy jeszcze, że traktat sojuszu Wielkiej Brytanii z Polską nie wymienia państwa przeciw któremu obowiązuje pomoc i nie rozróżnia wschodnich granic Polski od zachodnich. A więc obowiązuje zarówno wobec napaści niemieckiej, jak i sowieckiej!

Wobec napaści sowieckiej w dniu 17 września 1939 r. Wielka Brytania obowiązana była do udzielenia pomocy. Jeżeli to nie zostało uczynione, to tylko z powodów strategicznych najwyższej wagi i za zgodą Polski. Obowiązek ten został zawieszony, ale — w języku prawniczym — nie został nigdy skonsumowany. I dlatego rację ma "Truth", ale nie tylko "Truth", ale i tak wybitny publicysta, jakim jest Scrutator ze "Sunday Times", — iż Polska trzymała pełną gwarancję. Nie może prezes Lieberman występować przeciw tym opiniom.

Polska nie tylko udzieliła gwarancji, Polska również dała Wielkiej Brytanii swoją gwarancję, którą wypełniła w sposób tak bohaterski, jak tylko wyobrazić sobie można. I wypełnia ją nadal!

Któż może sojusznika zwolnić z gwarancji udzielonych w traktacie? Tylko drugi sojusznik.

I dlatego opinia brytyjska i — jak wynika z oświadczenia min. Edena — rząd brytyjski stoją na stanowisku, że Polska zwolniła Wielką Brytanię z obowiązku wszelkiego poparcia i pomocy ze wszystkich sił wobec Związku Sowieckiego. Jakież może być rozumowanie brytyjskie? Prawdopodobnie następujące:

Polska znalazła się w stanie wojny z Rosją w dniu 17 sierpnia 1939 r. Oddziały polskie biły się, bolszewicy wzięli sporo jeńca. Obecnie zawarła Polska z Sowietami układ, który wobec poprzednio trwającego i przez Wielką Brytanię uznanego stanu wojny nie jest niczym innym, jak premilinaryjnym między Polską a Sowietami traktatem pokoju. Jeden więc ze sojuszników zawarł za wiedzą i zgodą drugiego z napastnikiem pokój. Odtąd drugi sojusznik zwolniony jest ze zobowiązań . . . Normy prawne mają u Anglików duże znaczenie. Wprawdzie w nocie do Rządu polskiego Rząd brytyjski oświadczył, że nie uznaje zmian dokonanych w terytorium Polski w czasie wojny, oświadczenie takie nie może być jednak równowartością obowiązku poparcia i pomocy i na tym polega istota zmiany, tak jak ją pojmuje strona brytyjska. Min. Eden złożył swoje oświadczenie o braku gwarancyj granic w związku z notą i z układem sowiecko-polskim, wysnuwając w ten sposób wnioski dla Wielkiej Brytanii z podpisania układu przez Polskę. Oświadczenie min. Edena w żadnym jednak wypadku nie może dotyczyć obowiązku współobrony naszych granic z Niemcami i prezes Lieberman niesłusznie eliminuje z traktatu sojuszu pojęcie granic, bez których niepodobna zdefiniować państwa.

DZIENNIK POLSKI

Naczelny redaktor i publicysta londyńskiego "Dziennika Polskiego" podjął polemikę z moim artykułem w "Myśli Polskiej" i napisał tak:

"Myśl Polska wychodzi z podobnego założenia jak my, że głównym atutem Polski w rozmowach z Rosją była nasza moralna pozycja. Różnica między Myślą Polską a nami jest jednak istotna: my twierdzimy, iż przez układ z Rosją Polska nic z tej pozycji nie utraciła; natomiast w Myśli Polskiej p. Marian Rojek jest innego zdania".

Oczywiście jest innego zdania, ale w innym sensie. Nie zajmowałem się tym, czy Polska coś uroniła, ale tym, co zyskała. Mit "de la noble et malhereuse Pologne" powinien raz wreszcie z naszych rozważań zniknąć. Skorośmy stworzyli Stalinowi moralną pozycję, to powinniśmy byli otrzymać od Związku Sowieckiego całkowitą satysfakcję. Oto klucz zagadnienia.

Nie mogę przy tej sposobności pominąć jednak pytania pod adresem Dziennika Polskiego,dlaczego tak cytuje prasę angielską, żeby czytelnicy nie dowiedzieli się, jak ona ocenia klauzule terytorialne w układzie sowiecko-polskim. Dotyczy to cytatów z "Truth", z Catholic Times i Catholic Herald. Albo się pisma nie cytuje wcale, albo tak, żeby wystąpienie danego pisma było zupełnie jasne. Przytaczanie rzeczy przyjemnych, a przemilczanie nieprzyjemnych, nie jest godne poważnej publicystyki.

Marian Emil Rojek.

Horyzont wojenny

DOBIEGA drugi miesiąc wojny niemiecko-sowieckiej i rozstrzygnięcia ciągle jeszcze nie widać. Pod tym względem kampania w Rosji różni się istotnie od wszystkich poprzednich w tej wojnie. Złożyły się przedewszystkim na to rosyjska przestrzeń oraz liczba żołnierza (ostatnio minister Wojny kpt. Margesson podał w Izbie Gmin cyfry dotyczące brytyjskicj ekspedycji do Grecji i na Kretę: w pierwszym wypadku siły brytyjskie i imperialne liczyły 57.757 ludzi, w drugim 27.550. W obu kampaniach stracili Brytyjczycy i Imperialni po — około — 13 tysięcy ludzi w zabitych i wziętych do niewoli), a także przygotowanie strategiczne i taktyczne sił sowieckich do stawienia oporu Niemcom.

Musimy jednak podkreślić, iż zadecyduje fakt, czy Sowiety posiadają dostateczne możliwości odnawiania zużytych sił. Chodzi tu nie tylko o wyszkolonych rezerwistów, ale również o zapasy mobilizacyjne sprzętu i wyekwipowania oraz o dobrą organizację tworzenia nowych jednostek lub przeorganizowania zużytych. Wiadomości pod tym względem mamy niewiele, Sowiety są krajem najbardziej na świecie nieznanym od wewnątrz — przynajmniej pod względem podtrzymywania długiej wojny. Z komentarzy brytyjskich i amerykańskich do deklaracji Roosvelta i Churchilla można było wyczytać między wierszami, iż dopiero planowana konferencja informacyjno — wojenna w Moskwie pozwoli obu anglosaskim mocarstwom otrzymać wreszcie od Sowietów oświadczenie, co one same do prowadzenia wojny mają i czego potrzebują. Stalin lubi robić wszystko dokładnie i udostępni informacje o stanie Sowietów dopiero wtedy, kiedy otrzyma zapewnienia najbardziej uroczyste o udzieleniu pomocy. Jest to polityk, który nie daje nigdy nic za darmo. Okazuje się, że taktyka jego jest skuteczna.

Te nasze koła polityczno-wojskowe, które z dużą dokładnością przewidziały wybuch wojny niemiecko-sowieckiej i prawdopodobny jej termin — nie przewidziały równie dokładnie rozwoju operacyj. Sądziły one mianowicie, że operacje niemieckie rozwiną się w sposób aktywny już od początku na froncie ukraińskim i że Niemcy osłaniając się błotami Prypeci i najkorzystniejszą skróconą linią frontu wzdłuż Dźwiny lub Wilji od północy skierują główny wysiłek na wyklinowanie Ukrainy z dwu kierunków: lubelsko-wołyńskiego i rumuńsko-bessarabskiego.

Tego rodzaju kalkulacje opierano na przeświadczeniu, iż potencjał wojenny niemiecki nie może sobie pozwolić na nieograniczoną i długą akcję ofenzywną na całym froncie sowieckim.

W rzeczywistości rozwój wypadków potoczył się po innych drogach. Niemcy uderzyli na całym froncie sowieckim, zamierzając jakgdyby zwinąć armie sowieckie od pierwszego uderzenia i przetoczyć się po nich. **Wyniki nie odpowiedziały ich oczekiwaniom.** Dziś w dziewiątym tygodniu wojny zaczyna się zarysowywać jakgdyby nowy plan dalszego prowadzenia przez nich kampanii. Akcja na kierunku Smoleńska została wyraźnie zahamowana, kto wie, czy przyszłość nie pokaże, iż Niemcy nawet przegrali tam bitwę. Przez dłuższy czas zahamowana była akcja również w kierunku na Leningrad i dopiero ostatnie doniesienia mówią o zajęciu przez Niemców dawnego Yamburga (dziś nazywa się ta miejscowość Kingisepp), który jest pierwszą stacją rosyjską na linii kolejowej Tallin-Leningrad, oraz o walkach na północ (Nowogrod) i na południe (Staraja Russa) od jeziora Ilmeń. Nie wiadomo jednak, czy są to wzajemne wyrównywania i ścinania wystających klinów obu armij, czy wstęp do większej ofenzywy niemieckiej z Leningradem jako celem bezpośrednim.

Natomiast równocześnie jesteśmy świadkami potężnego uderzenia na Ukrainę. Jest to jednakże co innego, niż oczekiwaliśmy na początku kampanii. Niemcy zostawiają niezajęty Kijów na północy, na południu obchodzą Odessę i w ten sposób pchają się do worka Dnieprowskiego.

Jeśli byłby potrzebny jaki nowy argument, że zasadniczy niemiecki plan kampanii rosyjskiej nie idzie po ich myśli, to nastręcza go szczegółowe rozważenie przebiegu ofenzywy ukraińskiej. Musimy bowiem przyjąć, że Niemcom chodziło o wszelkie możliwe pozory, by opinii publicznej świata, własnego kraju oraz terytoriów okupowanych rzucić jak najprędzej dowody zwycięstwa.

Stąd nadzwyczajne komunikaty o rozbiciu 25 dywizyj, wzięciu do niewoli 100 tysięcy ludzi, zabiciu ponad 200 tysięcy i t.p. Musimy jednak zaznaczyć, że podając ten komunikat przy końcu pierwszej połowy sierpnia, nie podali Niemcy ani miejscowości, ani okresu czasu, w jakim te straty armii czerwonej miały mieć miejsce. W dniu 12 sierpnia Niemcy opublikowali linię frontu zajętą przez wojska niemieckie w Sowietach. Analiza tej linii na odcinku ukraińskim wykazuje jasno, że nie mogło być mowy o akcji okrążenia tak wielkiej ilości wojsk, które w przybliżeniu musiałyby zajmować, w ugrupowaniu w szerz i w głąb, conajmniej 200 kilometrów frontu. W tym samym okresie nie zarysowywał się również żaden poważniejszy ruch wojsk gen. Antonescu od południa. Grupa ta w ogóle z wielkim trudem przekraczała Dniestr i oczyszczała jego przed pola. Nie widzimy zatem jej roli w tych wielkich sukcesach niemieckich. Armia niemiecka, która z rejonu Białej Cerkwi działała na Umań, osłaniana była dwiema innymi armiami od północy, związanymi jednak ciężkimi walkami na zachód i północ od Kijowa. W tych warunkach trudno nam uwierzyć, że czwarta część sił niemieckich zaangażowanych na południe Prypeci mogła zniszczyć zupełnie armie sowieckiego marszałka Budiennego. Gdyby tak było, to pościg niemiecki byłby błyskawiczny, tym czasem słyszy się o nim bardzo niewiele.

Ostatnie komunikaty niemieckie mówią o zajęciu całej zachodniej t.j. prawobrzeżnej Ukrainy z wyjątkiem Odessy i kilku innych niewymienionych z nazwy w komunikacie przyczółków mostowych. Znamienne jest jednak, iż mało mówią o dalszych stratach sowieckich i w ogóle o zniszczeniu armii czerwonej. Wymieniają cyfry 60 tysięcy jeńców, które należy dodać do poprzednich 100 tysięcy wiele natomiast rozpisują się o okrętach wziętych rzekomo w Mikołajowie (Nikołajew) u ujściu Bohu. Tymczasem właśnie Niemcy pouczali niedawno własne społeczeństwo i opinię światową, że w Rosji nie liczą się w ogóle zyski czy straty na terenie, natomiast liczą się wyłącznie istotne cele wojenne t.j. zniszczenie armij nieprzyjacielskich.

Więc zajęcie przez Niemców prawobrzeżnej Ukrainy — nie całkowicie zresztą, bo sami Niemcy przyznają, iż i Korosteń przed Kijowem jest w rękach wojsk sowieckich — bez zniszczenia większej części wojsk Budiennego znowu nie daje im decydującego sukcesu. Jeżeli nawet cyfry z bitw w rejonie Humania i późniejsze są prawdziwe, to można mniemać, że odnoszą się one do całej dotychczasowej kampanii na Ukrainie. Natomiast wymowne jest, że Niemcy nie podają przytem strat własnych.

Jeżeli Budienny przeprawił większą część swoich wojsk na lewy brzeg Dniepru — a nie widzimy powodu, żeby to nie miało się mu udać; problem przeprawy wojsk w operacjach wojennych przez Dniepr narzucać się musiał sztabowi sowieckiemu jako studium i jako możliwość praktyczna — to w takim razie armie niemieckie stoją przed nowym ciężkim zadaniem. Dalszym oczywiście koniecznym warunkiem skutecznej obrony ze strony sowieckiej jest uzupełnienie przeprawionych wojsk marsz. Budiennego świeżymi oddziałami i ciężkim sprzętem i tu właśnie nasuwa się ten znak zapytania co do sowieckich rezerw, który postawiliśmy na początku niniejszego szkicu.

Przerzucenie punktu ciężkości walk na froncie sowieckim na odcinek ukraiński nie oznacza jednak jedynie zmiany podstawowego planu strategicznego kampanii rosyjskiej i przyznania się Niemców, że plan pierwotny zawiódł; oznacza to znacznie więcej.

W tej zmianie widzimy po pierwsze powrót na ziemię do rzeczywistości, powrót do właściwej kalkulacji strategicznej i do liczenia się z zamiarami podług sił — w samej operacji zaś dostrzegamy dowód częściowej straty swobody działania strategicznego przez stronę niemiecką. Z gigantycznego planu niemieckiego rozbicia armij sowieckich w pierwszym uderzeniu, niedopuszczenia do mobilizacji, zdobycia zbiorów — naczelne dowództwo niemieckie zmuszone zostało do przejścia na operacje nie stojące w odpowiedniej proporcji do planów poprzednich. Hitler przechodzi z wielkiego strategicznego bluffu na operację drugorzędną, która ma go bliżać do podstawowego celu kampanii: oddania mu zbóż Ukrainy, przemysłu z rejonu Dniepru i Uralu oraz nafty.

W tych warunkach ostatnie operacje ukraińskie armij Rundstetta uważać musimy jedynie za działania wstępne, które dopiero po zdobyciu Odessy i Kijowa i po sfosowaniu Dniepru rozwinąć by się musiały w wielkie posunięcia strategiczne, odpowiadające założeniom i celom kampanii sowieckiej Hitlera. Jak na razie jednak półpolityczne cele strategii Hitlera — Leningrad i Moskwa nie zostały osiągnięte, zima w tamtych rejonach pokaże się już za sześć, siedm tygodni i utrzymanie północnej i centralnej Rosji w rękach rządu sowieckiego przez zimę — przy zgromadzeniu tam zapasów ściąganych teraz z Ukrainy i przy pomocy amerykańskiej — może się ciężko zemścić na strategach niemieckich i na ich zdobyczach ukraińskich.

Te zdobycze nie są zresztą dotąd zbyt duże. Prawobrzeżna Ukraina stanowi okręg rolniczy z rozwiniętym dawniej przemysłem cukrowniczym. Dla przemysłu wojennego mają znaczenie bezpośrednie duże złoża wysokoprocentowej rudy żelaznej w Krzywym Rogu i stocznie okrętowe w Mikołajowie. Nie są to jednak straty nie do zastąpienia. Dopiero za Dnieprem leżą ośrodki przemysłu ciężkiego i kopalnie węgla. Dniepr jest poważną przeszkodą wodną i jakkolwiek przeszkody te nie są dziś nie do przekroczenia, nie są jednak i do pogardzenia. Dwieście metrów szeroka rzeka, głęboka przytem i o stromych brzegach, nadaje się do obrony, jeżeli tylko obrona dysponuje jeszcze odpowiednimi siłami.

Na froncie rosyjskim nie ma więc do dnia dzisiejszego rozstrzygnięcia. Od rozegrania zaś zapowiadającej się batalii o lewobrzeżną Ukrainę zależą dalsze plany dowódców niemieckich. Chodzić im będzie o dalsze podcięcie potęgi sowieckiej przez zajęcie ośrodków przemysłowych oraz o zdobycie nafty. Przebieg tych działań operacyjnych może przedstawiać się ciekawie. Za Dnieprem jest Don, Wołga bardziej na wschód i Kubań na południe. Są doniesienia o oddzielnej armii sowieckiej mającej bronić Kaukazu frontem do północy. Są możliwe dalsze komplikacje wojenne w rodzaju prób sforsowania cieśnin tureckich, by flocie włoskiej umożliwić wejście na Morze Czarne.

Nim jednak omówimy w kilku słowach te dalsze problemy wciągnięcia jeszcze innych państw do wojny po woli czy po niewoli, zanotujmy nowe problemy techniczno-wojskowe, które wynurzyły się z powodzi walk przed sztabem niemieckim. Są to problemy broni pancernej oraz lotnictwa w dotyczasowym przebiegu kampanii rosyjskiej. Szczegółowe rozważenie tych problemów i uzupełnienie ich rozpatrzeniem sprawy dowodzenia, doktryny i taktyki odkładamy do szczególnego studium, które zamieścimy w przyszłości. W tej chwili chcemy podkreślić że olbrzymia — w ujęciu niemieckim — Luftwaffe i broń pancerna w przestrzeniach rosyjskich rozwodniły się. Nieskoncentrowanie na jednym celu całej Luftwaffe i gros broni pancernej przyjęte zostało jako ryzyko strategiczne przez Hitlera, który wierzył, iż wystarczy jego czołgów i samolotów, by osiągnąć na wszystkich kierunkach równocześnie sukcesy decydujące. Wiara ta nie sprawdziła się. Sukcesy są poważne, ale nie decydujące. Możemy zaryzykować twierdzenie, że bliższymi byli prawdy ci krytycy wojskowi, którzy przewidywali wielką operację niemiecką na Ukrainie w stylu kanneńskim na południe od błot Prypeci ramię północne, wzdłuż Morza Czarnego ramię południowe. Tego rodzaju operacje wsparte gros Luftwaffe i całą bronią pancerną stworzyłyby zupełnie inne położenie dziś na froncie sowieckim. Nie będziemy dalecy od prawdy, że dowództwo niemieckie popełniło duży błąd strategiczny, ulegając prawdopodobnie presji Hitlera, któremu marzyło się rozegranie polityczne wojny, zajęcie stolicy w stylu napoleońskim i rozwalenie czerwonego państwa od centrum.

Teraz problemy polityczne. Mowa była o Turcji, którą Niemcy starali się wyraźnie pozyskać, rozpowszechniając pogłoski o układach sowiecko-brytyjskich dotyczących kontroli cieśnin. Zdając sobie z ważności Turcji w tym szczególnie okresie wojny Wielka Brytania i Sowiety ogłosiły równocześnie jednobrzmiącą deklarację, potwierdzającą konwencję z Mont treux (która w 1936 r. pozwoliła Turcji na ponowne ufortyfikowanie cieśnin i na zamknięcie ich w razie grożącej wojny), zapewniającej o zamiarach poszanowania całkowitego integralności tureckiego terytorium oraz przyrzekającą pomoc na wypadek, gdyby Turcja zmuszona była prowadzić wojnę.

W tym wypadku Turcji chodziło przede wszystkim o Rosję, bo Wielka Brytania Turcji nie zagrażała. Natomiast stanowisko Sowietów było wątpliwe — zwłaszcza na wypadek zwycięstwa nad Niemcami. Turcy pamiętają, iż w poprzedniej wojnie światowej Rosja miała przyobiecane cieśniny w tajnej konwencji z państwami Ententy i tylko wybuch rewolucji w Rosji przeszkodził w zrealizowaniu tych zamiarów rosyjskich. Dzisiaj te sprawy są wyjaśnione. Wielka Brytania poradziła Sowietom uspokojenie Turcji i rzeczywiście taka deklaracja sowiecka wydana łącznie z brytyjską ma dla Turcji pełne znaczenie.

Równocześnie w miarę rozwoju operacyj niemieckich na południu Rosji przybiera na znaczeniu położenie w Iranie. Kraj ten był uważany zawsze ze sferę wpływów Rosji i Anglii i oba te mocarstwa zawierały dawniej nawet oficjalne układy dotyczące rozgraniczenia tych sfer. Oczywiście nie rzucało to dobrego światła na kwestię niepodległości tej ówczesnej Persji. Niestety, wpływy rosyjskie i angielskie wygrywane przeciw sobie nawzajem, nie przyczyniały się do postępu i rozwoju kraju. Rewolucyjny i reformatorski szach obecny Riza, który naprawdę przemienił nie tylko nazwę Persji na Iran, lecz przebudował całe państwo od wewnątrz : stworzył nowoczesną administrację, wojsko, pobudował koleje i t. d., nie chciał korzystać z pomocy ekspertów brytyjskich bądź rosyjskich i zaprosił Niemców. Dziś i Sowiety i Wielka Brytania przestrzegają Szacha przed następstwami utrzymywania w kraju kilku tysięcy członków niemieckiej piątej kolumny. W dzisiejszych warunkach można rzeczywiście uważać taki stan rzeczy za groźbę naruszenia neutralności. Tymczasem rząd szacha Rizy odpowiada, iż każdy cudzoziemiec w Iranie znajduje się pod kontrolą policji. Równocześnie rząd ten powołuje pewną ilość rezerwistów pod broń. Co z tego wyniknie ? Źródła naftowe w południowym Iranie eksploatowane są przez Anglików, którzy stąd głównie zaopatrują swoją flotę. Produkcja tych źródeł przewyższa znacznie produkcję Iraku. Co prawda zniszczenie źródeł przez Niemców obecnie raczej nie wchodzi w rachubę. Za wielkie dochody w doskonałej walucie czerpie stąd rząd irański.

Wielka Brytania poddając przeglądowi stan rzeczy na Średnim Wschodzie spostrzegła również, iż agenci niemieccy czynni są także w Afganistanie i że stamtąd odbywa się zaopatrrywanie w broń niespokojnych szczepów na Granicy Północno-Zachodniej indyjskiej. Stąd już blisko do Indyj, gdzie czynny jest nowy dowódca wojskowy generał Wavell. Mowa tego wybitnego dowódcy, wygłoszona nie dawno w Simli przez radio do ludności Indyj, zawierała ciekawe dane. Oto już 750.000 Hindusów jest pod bronią, 5 dywizja piechoty hinduska oraz 7 dywizja pancerna (hinduska ?) stanowiły od chwili wybuchu wojny jedyną załogę Egiptu i rozbiły Włochów pod Sidi-Barani, przewiezione stamtąd do Sudanu dywizje hinduskie 4 i 5 stanowiły rdzeń grupy uderzeniowej na Abissynię. Obecnie rekruci hinduscy napływają pełną falą, a broń dla nich i ekwipunek wyrabiane są już w Indiach, gdzie przemysł wojenny rozwinął się niesłychanie. Do tych wiadomości należy dodać wcześniejsze, iż powołanie hinduskiej rady opiniodawczej przy Wicekrólu oraz powołanie Hindusów do gabinetu dla Indyj w takiej ilości, iż stanowią oni tam większość, może okazać się i dobrym wstępem do zasadniczego uregulowania spraw politycznych indyjskich i do pomnożenia wielokrotnego wysiłku wojennego Indyj.

W ten sposób ta ogromna wojna wpływami swoimi obejmuje już cały glob ziemski bezpośrednio.

Planom niemieckim przeciwstawia się opór rosyjski i stąd gromne wojskowe znaczenie spotkania Roosevelta z Churchillem i projekty konferencji planowań wojennych w Moskwie. Również bombardowania brytyjskie na wszystkich frontach morskich i lądowych podważają znakomicie wykonanie planów niemieckich. Każdy okręt niemiecki, lub zależny od Niemiec, posłany dziś na dno morza, obniża szanse powodzenia przyszłych ofenzyw.

I kampania w Rosji i bombardowania brytyjskie zaczynają również podkopywać stan moralny Niemiec zarówno wojskowych i cywilnych. Sprawozdania z tego zakresu, dostępne z różnych źródeł, brzmią wiarygodnie. Zbliżamy się do trzeciego roku wojny i zwycięstwa naród niemiecki dostrzec nie może. Pod tym względem różnica z pierwszą rocznicą wybuchu wojny jest bardzo znamienna. Strategia blitzu zawiodła, strategia długiej wojny musi doprowadzić do klęski niemieckiej.

Obserwator.

Jerzy Pietrkiewicz

Der alte Copernicus

WIEŚ zajęła się kurzem kłębiastym, który wirował naokoło drzew, gęstniał przy kształtach smukłych, sunął ciężko ku przodowi, rozlewając się na boki; w rowach pełzał jak jesienna mgła. W środku gęstej zamieci toczyły się z hurgotem ponurym sylwety ciężarne, wąska szosa jęczała, skomliła i warczała, jakby stado dzikich zwierząt kopytami waliło w kamienie.

Echa, wychodzące z głębi ziemi, spod twardej skorupy szosy, trwały samoistnie przez chwilę, potem tratowały je nowe echa, dobyte z jeszcze głębszych nawarstwień ziemi, z jeszcze dalszych złóż wiejskiego spokoju. Urosło aż kilka pięter ech, wobec których chałupy chłopskie wydawały się mizerne, przelękłe i śmierci bliskie.

Wieś przestawała niemal istnieć, kurz zwyciężył ostatnie najopomiejsze kontury wysokich topól — i kiedy czterdziesty ósmy czołg wjechał na wybrukowany większymi kamieniami odcinek szosy w samym środku osiedla — nastrój ponurego otępienia, marsz hurgotów, pogruchotanych ech i chrzęstów żelaza połączył się z ostrą mocną pieśnią, którą rozpoczęto gdzieś na skraju pancernego hałasu. To motocykliści pomimo zmęczenia, mimo kurzu i słońca, wywrzaskiwali nową pieśń oddziałów niemieckich, wkraczających do Polski.

Kurt Heim czuł pot ściekający po lędźwiach, czuł kształty motocykla bolesnymi uściskami nóg, wydychał zapał, podniecenie, siłę i zmęczenie przez nos, przez powłokę polskiego kurzu — i łapiąc nowy, gorący tuman do płuc, wyrzucał go z gardła ze słowami marsza.

Jadący w tankach nie słyszeli niczego więcej poza hurgotem własnych maszyn,pędzili podrywani wybojami szosy w zamieci wrześniowej jak duchy cywilizacji; byli cząstkami mechanizmów, przyśrubowani wolą rozkazu i własnym ślepym posłuszeństwem do żelaznych ścian.

Jedno wrażenie otaczało ich i przypominało o indywidualnym istnieniu: pot, strugi ciepłej mazi, wciskające się w pory ciała, fale gorąca pełzały po kształtach nóg, rąk, szyi i piersi; uświadamiali się sobie samym przez łapczywe objęcia upału: pot trwał, żył, budził myśli, pot kazał odróżniać zmęczenie od podniecenia.

Hurgot przewalił się przez wieś, werżnął się dziesiątkami żelaznych potworów w nowy krajobraz — z za horyzontu zaczęły się wynurzać inne świeże echa, jakby stada ptaków świetlistych: to salwy, chmary kul nadfrunęły z przestrzeni. Oddziały polskiej piechoty operowały na przedpolach Torunia.

Kurt Heim spostrzegł nagle ponad pierwszą gęstą smugą kurzu w smudze lżejszej i jaśniejszej — samoloty; warkotu nie mógł usłyszeć, ale widział w słońcu dokładnie lot kulisty, pętle zawiązujące się i rozwiązujące — maszyny zataczały koła, blaski wysokiego nieba ukazywały samoloty w krótkich migotach, a zaraz potem gubiły w intensywnej jasności.

Kurt Heim lubił jeździć konno, u ojca w majątku, w Prusach Wschodnich. Pamiętał wrażenia fizycznych rozkoszy, które formowały się w panowaniu ludzkiej młodości nad zwierzęcą — koń grał pod siodłem, kark prężył się pysznie — z buntu lub z radości, — a dłonie jego, dłonie Kurta przekazywały wędzidłom twarde rozkazy. Kurt Heim siedział teraz na motocyklu jak na koniu, czuł grającą pod nim maszynę, przed sobą w otokach kurzu słyszał melodię czołgów; poza nim chrypiał marsz żołnierski.

Pierwsze tanki otworzyły ogień. Kurt zrozumiał że zaczyna się nowa bitwa, krótka, bezwzględna. Samoloty zaczęły spadać ze słonecznych wysokości jak jastrzębie. Huki podziemne po żyłach glin doszły aż do niego; odróżniał po detonacjach wstrząsy szosy od hurgotu machin.

— Pali się! — zawołał sam do siebie. Zapach dymu przyleciał od strony strzałów i detonacji, w wyrwach blasku pośród wrześniowej zadymki ukazywały się kontury miasta.

— Thorn! Thorn! — krzyknął ktoś z boku i dwa motocykle minęły Heima.

Kurt poprawił okulary na oczach. Wjechał w nowe fale żaru i dymu.

Thorn!

Kurt Heim był wychowankiem "Ordensburgu", dzieckiem nowej epoki, wyrosłej poza sentymentalizmem i litością; kochał swój mundur, swoje wysokie buty — w ich uścisku czuł się silniejszy, pewniejszy siebie. Kurt Heim należał do najlepszych kierowników Hitler-Jugend. Znał Führera, rozmawiał z nim nawet raz w obecności Baldura von Schieracha, prowadził dwie defilady w Królewcu, przemawiał przez radio w Wiedniu. Recytował kolosalne ustępy z "Mein Kampf", cytował niemal wszystkie wiersze Dietricha Eckarta; Wagnera uwielbiał, ale nigdy nie słuchał z uwagą — muzyki wogóle nie rozumiał: Schade! Ja. Was noch . . .

Kurt Heim nie rozumiał kobiet, nie znosił ich; przeszkadzały mu w formułowaniu pojęć o życiu swoją wrażliwością, nieprzewidzianymi reakcjami, sentymentem tkliwym na tle przyrody, którą Kurt zdobywał, podporządkowywał. Widział naturę jak park ojca w folwarku — z przystrzyżonymi gałązkami żywopłotu, z równymi ścieżkami, z pniami drzew pobielonymi wapnem.

Człowiek zrobił w tym parku porządek. Ze wszystkiem. Z drzewami, z klombami i z wodą.

Kobiety nie umieją tego widzieć, kobiety reagują głupio.

Kurt Heim nie kochał się w nikim, nie znosił poezji erotycznej. Był wrośnięty w atmosferę "Ordensburga", parność jej letnich nocy w gromadzie młodych zdobywców, przyszłych wodzów —przeżywał inną namiętnością: według niego lepszą, silniejszą, naprawdę męską.

Heim teraz przyjechał świadczyć przed światem o doskonałości systemu, który go wychował.

Thorn! A więc nowa zdobycz, nowe zwycięstwo.

Samoloty na niebie zaczęły znów zataczać kręgi. Coraz szersze, coraz wyższe. Słońce trzepotało na śmigłach, ślizgało się po stali — w dole, w tabunach kurzu, parły naprzód tanki niemieckie.

Toruń przedmieściami uciekał w głąb zieleni, ulice wpadały w ulice, place rozwierały się w zdumieniu i grozie.

Czołgi dosięgnęły Dworu Artusa. Motocykl Kurta Heima wjechał w cień, padający ukośnie od ratusza. Wieża milczała na wysokościach. Kurzu już nie było.

Kurt zdjął okulary, rozpiął kombinezon.

Pachniało benzyną, potem i asfaltem.

Na ulicy Żeglarskiej zaczęły się pokazywać swastyki. W kamienicy Johanna Knabego na drugim balkonie (tym z niebieskimi doniczkami) uwijało się trzech wyrostków z młotkami i drutem; do żelaznych ozdób przymocowywali śpiesznie portret Hitlera. Spojrzały wdół na ulicę podretuszowane oczy, nastroszyły się wąsy w odblasku słonecznym od otwartego naroścież okna.

W oknie pomiędzy fałdami firanek zalśniła wielka łysina Knabego, spasła ręka uniosła się wgórę na wysokość niebieskiego desenia na firance. Knabe uśmiechał się i każdy gest ręki, każdy grymas ust powierzał ufnie triumfowi odpoczywających pod ratuszem żołnierzy. Zygzak swastyki łamał się na wietrze, przybierał dziwaczne kształty, które zaklinały spocone oliwą i smarem tanki, ociekające gorącem twarze hitlerowskich rycerzy. Oczy wodza hipnotyzowały słabych, mocni przyglądali się nietylko wywieszonemu nagle portretowi Hitlera, ale szukali wypoczynku dla oczu w cieniach przytulnych, padających od starych, renesansowych kamienic; w szyldach nad sklepami, które zachwalały bogactwo miasta.

Johann Knabe był właścicielem dwu browarów i rozlewni win, Johann Knabe rozumiał doskonale, że skoro już "nasi" przyszli, to napewno zaczną się daleko idące zmiany, które przede wszystkiem odbiją się na jego interesach handlowych. Podczas wojny albo się bankrutuje, albo bogaci — Knabe wolał rzecz jasna tę drugą ewentualność — i dlatego kiedy poszczególne oddziały zajęły wyznaczone stanowiska w najdalszych zakątkach miasta i kiedy grupy żołnierzy wylęgły znów

na ulice — Johann Knabe rozpoczął ucztę. Przez szeroko otwarte drzwi zapraszał, beczki z piwnic wytaczał, subiektów ganiał z piętra w podziemia, z podziemi na strych — a zdobywcy pili, pili . . . Z głośnika krzyczały marsze wojskowe, komunikaty komendy głównej jeżyły się zbrojnymi frazesami, nazwy miast i osad polskich wypadały ze zdań jak skrwawione czerepy. Nieliczni toruńscy Niemcy — konkurenci Knabego — pojęli wlot manewr sprytnego, łysego kupca. Spieszono się więc z objawami czułości dla "oswobodzicieli", śpieszono się z dekoracją balkonów, otwieraniem sklepów z alkoholem i nastawianiem radia na Berlin.

Knabe był jednakże inicjatorem, na niego przeto pierwszego spływał potok narodowego sentymentu ze źródeł zwycięstwa.

— Thorn ! — wołali żołnierze, dojąc piwo. — Thorn ! Freiheit ! Hoch ! i zaraz przy nowym kuflu z toruńskiego browaru : — Ja ! Thorn ! Knabe ! Hoch Knabe ! —

Knabe ocierał pot z łysiny i zerkał przez okno na czołgi, stojące pod ratuszem, w ich straszliwym żelastwie widział potęgę germańską. Po takich maszynach przyjdą pieniądze. muszą przyjść pieniądze. Adolf Hitler błogosławił z balkonu wąsikami i podbitymi oczami całą tę scenę pijanego bratania się zwycięsców z "oswobodzonymi". Adolf Hitler aprobował pot smarów na czołgach, pot na czołach żołnierzy, zapach alkoholowy ze sklepów i wreszcie aprobował życzliwie, serdecznie, wyrozumiale myśli — górne i poziome — Johanna Knabego.

Swastyki trzepotały się na uwięzi drutów i gwoździ, chciały wzlecieć nad miasto, nad masyw kościoła św. Jana, nad Krzywą Wieżę z XIV wieku, nad śpichlerze i drzewa, chciały krążyć zamiast ptaków nad dachami, żeby między stadami obłoków pełno było czerwieni, triumfu i niemieckości.

Pomimo tych oznak, pomimo tylu nagłych spontanicznych przemian, Franz Wilhelm Buchhändler zastanawiał się ciągle, stojąc na rogu ulicy Kopernika, czy zawiesić swastyki na balkonach pod nr. 6 i 14. Trzyokienna fasada "siedemnastki" ; sławnej "17" trwała obojętnie, jakby jej ta wojna zupełnie nie dotyczyła. Cóż że dwie podłużne czerwone szmaty z czarnym połamanym zygzakiem zwieszały się z okien na drugim piętrze. Kiedy je wiatr rozwiewał, krwawiły szyby smugą barwy i zasłaniały litery na tablicy, która wmurowana między piętrami była zwykle doskonale widoczna zdołu. Nazwisko Kopernika na tablicy rumieniło się także od odblasku podłużnej chwiejącej się szmaty, data urodzenia zamazywała się, ginęła w cieniach i połyskach — te ruchy hitlerowskiego godła na tle kopernikowskiej tablicy były niemal symboliczne — rzeczywistość i przeszłość ; przeszłość podporządkowana zwycięskiej rzeczywistości.

Na dole pod grą symbolów — sklep blacharski. Patrząc na nazwisko polskie nad drzwiami — Buchhändler uprzytomniał sobie znowu, że Polska naprawdę poniosła klęskę.

Jesteśmy górą. Kto ? My . . . Buchhändler dobrze nie wiedział kogo zaliczać do tych "my". Podczas tamtej wojny nie wierzył w klęskę cesarza. Kiedy rewolucja zgruchotała nadzieję i za falą uciekinierów przyszli nowi ludzie w nowych dziwnych mundurach, Buchhändler zaprotestował całą swoją kupiecką i mieszczańską powagą : był przeciw Polsce. Został w Toruniu, działał w "Copernicus Verein für Wissenschaft und Kunst", nie żałując własnych pieniędzy, bo myślał uparcie, kalkulując wśród mnóstwa faktów i cisnących się zestawień : że Polska tutaj szybko musi się skończyć, że Niemcy napewno wrócą.

Cóż że tych Polaków coraz więcej, z dnia na dzień, powyłazili z przedmieść i wsi, opanowali ulice, domy i podwórza — ale cóż to znaczy wobec trzeźwych ocen Franza Wilhelma Buchhändlera. Niestety. Buchhändler w sposób najbardziej głupi zawiódł się na swoich obliczeniach. Głupio — bo sam stuknął się po kieszeni. Inni zdążyli się pogodzić z nowym stanem rzeczy, zarabiali aż miło na polskich rządach, a on jeden — stary osioł — był do roku 1925 udry na udry ze wszystkimi : szef opozycji niemieckiej, zaciekły tropiciel i prowokator. Kiedy wreszcie załamał się finansowo i poszukał kompromisu, ugody — stanął w obliczu nowych konfliktów. Rodacy konkurowali z nim wszędzie. Jakoś wykaraskał się z tarapatów, w roku 1933 doszedł do pozycji lepszej niż ta, którą miał przed wojną ; córka Emma kończyła właśnie wtedy gimnazjum polskie i wybierała się do Poznania na uniwersytet, oczywiście na polonistykę. Buchhändler szedł naprzód konsekwentnie. Skoro zrezygnował z walki o niemieckość Torunia, nie dał się zwabić na nowe sztuczki, które wyczyniali w tym czasie w Vaterlandzie hitlerowcy. Buchhändler pozostał lojalny, nastrajał na ton lojalności "Copernicus Verein" — i zbijał fortunę. Kupił dwa najstarsze domy na ulicy Kopernika, budował fabrykę na Mokrem ; z córką rozmawiał tylko po polsku okropną buchhändlerowską polszczyzną.

Niestety przyszła druga wojna. Hitlerowcy toruńscy powywieszali flagi . Na ulicach stoją czołgi — radio wrzeszczy ze wszystkich placów — to nie sen, to fakty, okrutnie dla Franza Wilhelma złośliwe fakty.

Gdzie Emma ? Gdzie Emma ? W niedzielę będzie jej ślub z Józefem Kowalskim. Co, w przyszłą niedzielę ? ! W jaki sposób. Gdzie ? Zaraz . . . gdzie Emma ? Czy wywiesić swastyki na 6 i 14 ? Wywiesić. Gdzie można kupić portret Führera ?

Buchhändler czuje gonitwę zastrachanych myśli po mózgu, już się zmierzcha : na dworze i w mózgu, okropne zmęczenie ; na ulicach pieśni i wrzaski, swastyki krwawią szyby — ulica Kopernika, ulica Szeroka, ulica Żeglarska, "Pomorzanka", "Europejska", kino "Mars", kino "Lira" — Herr Gott — cały Toruń jak w wariackim tańcu snów i przywidzeń. Czy wywiesić swastyki ? Gdzie Emma ?

"Copernicus Verein für Wissenschaft und Kunst", Copernicus Verein — ostatnie zebranie było . . . kiedy ? Zaraz, przedwczoraj . . . Nie, nie, chyba dawniej.

Uwaga ! Z "czternastki" wychodzi dozorca. Kogoś szuka. Mnie ! Buchhändler, w nogi ! Gdzie ? Jakto, gdzie . . . Gdzie Emma. . .

Zmierzch runął na miasto z dachów, wypadł z podwórz, wypełzł z Wisły i z krzewów parkowych. Nad lotniskiem krążyły samoloty.

Franz Wilhelm Buchhändler dreptał ulicą. Wywiesić — nie wywiesić ? Czy zostaną tu, czy też uciekną ? A jeśli się znów spóźnię ? Co mówi radio Warszawa ? Do diabła z tą polityką ! Inni się nie spóźniają. Knabe upija setki żołnierzy. Wie co robi . Każdy kufel opłaci się w przyszłości, każdy gest ręki w hitlerowskim ukłonie będzie procentował. . .

A on Franz Wilhelm nic jeszcze nie wie, jeszcze nie może się zdecydować. Rozumie tylko jedno, że Emmy niema, i że córka Emma jest jego drugim sumieniem. Emma mówi tylko po polsku, ma wyjść za mąż za Kowalskiego. Herr Gott, wywiesić, nie wywiesić ? Na domu Kopernika już wiszą. Swastyki — swastyki. Na Żeglarskiej, na Szerokiej, na Ratuszu, na "Pomorzance", nad kinem "Mars" i nad Dworem Artusa. Führer patrzy groźnie ze wszystkich portretów na Buchhändlera. Buchhändler znów się spóźnił. Wywiesić ? Więc może jednak wywiesić. Jaknajprędzej. Nie, najpierw trzeba poszukać Emmy i ostrzec Kowalskiego. Kowalski może popsuć sytuację do reszty. Po ulicy Szerokiej idą czwórkami małe oddziały toruńskiej Hitler-Jugend . Franz Wilhelm poznaje synów znanych kupców, wszyscy niemal uczniowie z niemieckiego gimnazjum. Brunatne koszule, ręce wgórę wzniesione — i pieśń. Jaka to pieśń ? Buchhändler dobrze jej jeszcze nie zna. Ach, to marsz oddziałów niemieckich, wkraczających do Polski.

Ktoś jakby przyjmował defiladę. Stoi na balkonie. Odznaki Hitler-Jugend, mundur żołnierski. Nietutejszy. Kto ?

Wtedy właśnie Kurt Heim podniósł rękę w powitaniu i uśmiechnął się do maszerujących gimnazjastów. Pod Kurtem Heimem chwiał się portret Führera. Swastyka przesuwała cienie po martwych policzkach fotografii. Krwawiły szyby w pierwszych światłach wieczoru.

Toruń był już Thornem.

A przecież Buchhändler wiedział, że we wszystkich podwórzach, na wszystkich klatkach schodowych — czai się polskość, zepchnięta z ulic, wyrzucona z placów, gdzie tanki i wojsko — ta polskość przerażała swoją obecnością przywodziła do ogłupiałego mózgu trwożną myśl o Emmie.

Pieśń cichła. Franz Wilhelm słyszał wybijane szyby w sklepach polskich. Brunatna młodzież przy pomocy żołnierzy wyszukiwała w zakamarkach Polaków, zaczęły się gonitwy, ponure masakry, głośniki radiowe podniecały do zbrodni ostrymi dźwiękami marszów.

Swastyki powiewały radośnie w stronę silnych, butnych, triumfujących . . . Buchhändler znalazł się przy pomniku. "Copernicus-Verein" — pomyślał patrząc na kamienną postać i napis polski na cokole. Copernicus, ach, gdzie Emma ? Oparł się o zimny cokół i czekał, i już o niczym nie myślał.

W sklepie Knabego wykańczano ostatnie beczki. Ulice były pijane. Zataczały się od placów do placów, od drzew parkowych do robotniczych przedmieść, uciekających w pola. Ulica Żeglarska, ulica Szeroka, Ratusz, Dwór Artusa, Krzywa Wieża — Buchhändler widział w zawierusze wojennej radości, w jazgocie żołnierskiej pijatyki — Toruń, stary Toruń, miasto bram, drzew i gwiazd. Pomnik Kopernika patrzał w gwiazdy. Na niebie zaczynało się już misterium księżycowe.

Kurt Heim zszedł z balkonu i otoczony gromadą motocyklistów maszerował środkiem głównej ulicy. Czołgów było coraz mniej na placach. Odjechały dalej. Nach Warschau! Kurt Heim miał wyruszyć dopiero nad ranem. Johann Knabe myślał także o jutrze, troszcząc się o alkohol. Telefonował do swoich browarów, ale linie telefoniczne były poprzerywane. Wieczorem musi tam pójść piechotą. Osobiście dopilnuje dostaw. Sklep musi być pełny rano.

Franz Wilhelm Buchhändler patrzał na zimny pomnik i na zimne gwiazdy. I wtedy jak w kręgu fatalnym jak w misterium poetyckim — los rzucił na siebie trzech ludzi; Kurta Heima, Knabego i Buchhändlera.

Buchhändler czekał na Emmę, Knabe szedł w stronę browaru, Heim szukał przygód nocnych przed odjazdem.

Wychowanek "Ordensburgu" spojrzał na postać z pomnika, zaśmiał się dziko i wyciągnął rękę. Gromada żołnierzy zbiegła się naokoło cokołu. Buchhandler wyciągnął rękę także. Po raz pierwszy tego dnia. W hitlerowskim powitaniu! Ale wyciągnięta ręka nadczłowieka z "Ordensburgu" znaczyła co innego. Znaczyła wiele, skoro Johann Knabe zatrzymał się z chęcią zaobserwowania całej sceny. Niech browar sobie poczeka!

Kurt Heim plunął na cokół. Plunął i ręka wyciągnięta dotknęła sukni astronoma. Buchhändler odskoczył lękliwie. Nie rozumiał dobrze co się dzieje. A nuż to o niego chodzi, o te niewywieszone swastyki.

— Rozwalić to polskie świństwo! — wrzasnął Kurt Heim do żołnierzy i brunatnych gimnazjastów. — Rozwalić! — powtórzył, dostrzegając na dole pomnika polskie litery. — Niemiecki Toruń! Czy to jest niemiecki Toruń? — pytał retorycznie. Zachrypiał w wykrzykniku i ręką potrząsnął w stronę Buchhändlera. Buchhändler schował się za cokołem i drżał. Gdzie Emma? pomyślał przez ułamek sekundy.

Knabe pośpieszył Kurtowi z pomocą. Czuł się w porządku wobec wszystkich. On jeden śmiało mógł gadać.

— Tylko niemiecki! — odwrzasnął — Odwieczne germańskie miasto! Nasz Toruń! — piał, wydobywając z piwnego brzucha zachwyt i dumę. Kurt Heim rzucał się wzrokiem na litery. Wołał znowu: — Rozwalić to polskie świństwo! —

Pierwsze kolby niemieckich żołnierzy dotknęły figury astronoma. Kurt Heim wskoczył na cokół i dyrygował: — Wyżej! Wyżej! Mocniej! Przynieść liny! Kto ma liny?! — pytał, spoglądając na Knabego. Knabe nie ruszał się z miejsca, bełkotał o Toruniu, o Hitlerze i browarze.

Księżyc zaczął się palić na ratuszowej wieży. Strumyki świateł seledynowych opływały bezszelestnie pomnik. Kolby po raz drugi uderzyły w figurę.

I wtedy Buchhändler zdecydował się na krok odwagi. Schwycił Kurta za rękaw i wymamrotał: — Dosyć! Dosyć! Nie niszczcie go! Das ist der alte Copernicus!

— Wer? —

— Der alte Copernicus! —

Wychowanek "Ordensburgu" miał głęboką pogardę do nauki, bo spytał ponownie z wściekłością zgrzyzając "r":

— Werrr? —

— Der alte Copernicus! — skomlił Buchhändler i dygotał, widząc niecierpliwe ruchy kolb.

"Copernicus Verein für Wissenschaft und Kunst" mogło być dumne ze swojego członka. Franz Wilhelm cierpliwie, pomimo strachu, tłumaczył władcy młodych dusz germańskich:

Herr Offizier . . . der alte Copernicus . . . im Thorn geboren . . . unser . . . aus Thorn . . . —

— Wer? —

— Der alte . . . der alte . . . — głos Niemca pełen był łez.

Kurt Heim skinął na żołnierzy i gimnazjastów. Ktoś już zdążył przynieść zwój lin. Kolby odsunęły się, pęk lin upadł na cokół, zasłaniając polski napis. Heim wyciągnął rękę w pozdrowieniu hitlerowskim ku pomnikowi, wyciągnął rękę ku twarzy zapatrzonej w gwiazdy i sam ujrzał te górne migoty ponad dachami miasta, ponad wieżą ratuszową.

— Heil Hitler! —

— Heitla! — ryknął tłum.

Buchhändler modlił się powtarzając w histerycznej radości: Der alte Copernicus, der alte Copernicus . . .

— Ja! Der alte Copernicus! — powtórzył tępo Kurt Heim i skinął na brunatnych gimnazjastów.

Wtedy stała się dla Franza Wilhelma rzecz straszna. Zobaczył Emmę. Przepychała się przez tłum żołnierzy, wołając do ojca z płaczem, po polsku:

— Tatusiu, tatusiu! Józka złapali i nie chcą wypuścić. Tatusiu! — Kurt Heim rzucił się z wściekłością ku Buchhändlerowi, obryzgał wzrokiem okrutnym kobietę, kupca i pomnik, spojrzał znowu na kolby i liny, jakby go przedtem z tym Kopernikiem oszukano.

— Was geschah? —

Żołnierz niemiecki odpowiedział z gromady: — Złapaliśmy szpiega polskiego.

Buchhändler zobaczył wśród mundurów ubranie cywilne. Kowalski! To miał być mój zięć? Herr Gott, Emma, Herr Gott . . .

— Du . . . Du verfluchter . . . — charczał Kurt, łapiąc kupca za klapy marynarki. Emma próbowała ojca bronić. Z boku Johann Knabe przyglądał się całej scenie i oświetlony księżycem śmiał się: oto przecież na jego oczach kończy się Buchhändler raz na zawsze! Przestanie wypływać, konkurować i chełpić się majątkiem — przestanie raz na zawsze.

— Wstyd! To Niemiec! — krzyknął do Kurta.

Świnia! — ryknął Kurt.

Emma stała pomiędzy ojcem i przyszłym mężem obok kopernikowskiego posągu jak drugi pomnik. Buchhändler wyswobodził się z strasznego uścisku Heima — i, widząc śmiech Knabego, słysząc jego słowa o wstydzie — wyprostował plecy, nabrał do płuc mocnego oddechu; krzyknął wyciągnąwszy rękę w stronę córki i Kowalskiego:

— Bierzcie ich! Bierzcie! Nic mnie z nimi nie łączy! Czego ode mnie chce ta kobieta? —

— To jego córka — mściwie skrzeczał Knabe.

— Ruhig! — Kurt Heim przyjrzał się uważnie niemieckim rysom Buchhändlera, obejrzał Emmę i otoczonego przez żołnierzy Polaka.

— Wziąć ich! —

Franz Wilhelm, oddychając z ulgą, zawołał wówczas tak głośno, żeby nikt nie mógł usłyszeć protestów Knabego:

— Skończyć z nimi! Skończyć! To Polacy! To szpiedzy polscy!! Skończyć. Heil Hitler! —

Zwrócił twarz w stronę pomnika, oblanego księżycowym strumieniem i wyrzucił rękę ukośnie w mocnym hitlerowskim pozdrowieniu.

Kurt Heim stanął na baczność. Stanął na baczność Knabe i wszyscy gimnazjaści. Buchhändler intonował "Horst Wessel Lied".

Kiedy skończyli śpiewać, żołnierze odprowadzili "szpiegów polskich" w głąb ulicy Żeglarskiej. Franz Wilhelm Buchhändler nie opuszczał ręki.

Kopernik z cokołu patrzył w niebo. Gwiazdy — jak łzy.

KONIEC

Londyn, w czerwcu 1941

Pamiętajmy o miejscu w eterze

KTÓŻ nie pamięta gorączkowego, tragicznego napięcia z jakim łowiliśmy w końcu września 1939-go roku słaby głos ostatniej czynnej jeszcze stacji Polskiego Radia w oblężonej Warszawie? Zamierał wówczas ostatni polski głos w eterze — głos własny.

Od tej chwili Polska milczy a polska radiofonja, jedna z najstarszych w Europie i ciesząca się ,do momentu wybuchu wojny, coraz większym uznaniem na terenie międzynarodowym a wzrastającą popularnością w Kraju — legła w gruzach.

Od tej chwili polski stan posiadania w eterze zanika coraz bardziej, a cenne atuty dziś jeszcze posiadane w tej dziedzinie stopniowo tracą swoją wartość. Obawiam się, że jeśli ten stan rzeczy potrwa jeszcze pewien czas, to dzisiejsze atuty stracą swoją wartość i nastąpi kompletne wyeliminowanie Polski z domeny eteru.

Będziemy tam nieobecni, nietylko w czasie trwania wojny ale i po wojnie to jest w momencie odbudowy Państwa Polskiego — nasze bowiem miejsce zajmą inni. Musimy dobrze zrozumieć, że e t e r jest jakby terenem kolonizacyjnym w którym nasza obecność musi być nieprzerwanie manifestowana i z którego nie wolno nam się usuwać, tak samo jak z żadnej innej dziedziny życia. Podjęta we Francji odbudowa polskiej radiofonji została przerwana w czerwcu 1940 i od tej chwili własny polski głos już się nie rozlega na falach eteru . . .

Tak zwane "miejsce w eterze" jest ważnym zagadnieniem w ł a s n y c h f a l możliwie najdogodniejszych, to sprawa mocy stacyj i stosunków na międzynarodowym terenie radiowym. Bez własnych fal nikt nie może uruchomić stacji, gdyż nadając na cudzych falach ani jego głos ani głos cudzy nadawany na tejsamej fali nie będzie słyszany. Nastąpi wzajemne zagłuszanie. Dlatego też wszystkie Towarzystwa Radiofoniczne, działając w ścisłym porozumieniu z rządami swoich krajów, pilnowały tych spraw i toczyły ciężkie nieraz walki o posiadanie możliwie najdogodniejszych fal.

Niedocenienie tego zagadnienia przez Anglję a wyzyskanie wszystkich możliwości przez Niemcy dało im już przed wojną znaczną przewagę w eterze, przewagę wielokrotnie dziś zwiększoną przez przejęcie sieci stacyj na całym kontynencie. W dziedzinie radiofonii Niemcy mają dziś przytłaczającą przewagę nad aliantami.

Walka o fale rozpocznie się natychmiast po zakończeniu działań wojennych w chaosie, jaki wówczas nastanie w Europie. Wyniki tej walki uzależnione będą zapewne narazie od faktów dokonanych, które z kolei będą zależne od stopnia przygotowania się poszczególnych zainteresowanych. Walka w tej dziedzinie będzie w każdym razie i już dziś obowiązkiem naszym jest o tym myśleć i dokładać wszelkich starań celem zebrania odpowiednich materjałów i argumentów oraz ustalenia metod walki, które umożliwią zdobycie dla Polski możliwie najwięcej miejsca w eterze.

Wychodząc z założenia, że nikt nie może dziś przewidzieć kiedy nastąpi koniec wojny i wskrzeszenie Państwa Polskiego — uważam, że nigdy nie jest za wcześnie na gruntowne przemyślenie, przestudjowanie i przygotowanie rozwiązań wielu skomplikowanych zagadnień związanych z polską radiofonją. Kto mówi, że "na to jest jeszcze czas", ten widocznie nie rozumie powagi zagadnienia i jego doniosłości. Może się bowiem zdarzyć katastrofalna niespodzianka polegająca na tym, że nagle zmartwychstała Polska nie będzie miała ani stacyj nadawczych zdatnych do natychmiastowego użytku (stacje, które tam dziś działają mogą uledz zniszczeniu w kilka sekund i z tym trzeba się poważnie liczyć jak również z faktem, że odbudowa czy naprawa trwają bardzo długo), ani innych urządzeń technicznych jak amplifikatornie i urządzenia mikrofonowe, ani fal, ani co jest ważne l u d z i fachowych, zdolnych do natychmiastowego zorganizowania emisyj tak w dziedzinie techniki jak organizacji programu. W jakiej sytuacji znajdzie się wówczas państwo, naród i rząd? Wtedy będzie za późno na śledztwa i ustalanie winowajców. Skoro w Kraju nikt fachowy nie ma możności tych spraw przygotować, przeto na emigrację spada ten obowiązek i odpowiedzialność za należyte rozwiązanie tych zagadnień.

Dziś trzeba już przygotowywać rozwiązanie szeregu problemów związanych z odbudową polskiej radiofonji oraz jej organizacją. Mianowicie:

1) **Zagadnienie nowego podziału fal,** które powinno być rozpatrywane nie tylko z punktu widzenia powrotu do stanu z przed wojny ale przede wszystkiem z myślą o zwiększeniu polskiego stanu posiadania w eterze. Wkraczamy tutaj w —

2) **Zagadnienie rozbrojenia Niemców w eterze,** które będzie niewątpliwie przedmiotem dużego i uzasadnionego zainteresowania wszystkich aliantów i krajów "neutralnych" Europy. Polskie tezy powinny być zawczasu opracowane.

3) **Zagadnienie odszkodowań** w dziedzinie radiofonji, które powinno być przestudjowane z punktu widzenia dostawy natychmiastowej przez Niemców wszelakiego potrzebnego sprzętu zarówno nadawczego jak odbiorczego oraz rewindykacji bezcennych bibliotek nut, rękopisów, płytotek i archiwów "Polskiego Radia", które zostały wywiezione do Niemiec.

4) **Zagadnienie organizacji powojennej polskiej radiofonji,** które obejmuje dwie sprawy zasadnicze, mianowicie: przygotowanie tutaj sprzętu i ludzi gotowych do natychmiastowego przerzucenia w odpowiednim momencie do Kraju dla zorganizowania na miejscu nadawania audycyj, oraz opracowania wytycznych dla rozbudowy sieci polskich stacyj radiofonicznych (wiąże się to z punktem 1-szym)

5) **Zagadnienie szkolenia ludzi** w pracy radiowej a więc techników, speakerów, organizatorów programu, nagrywaczy dźwięków i t.p. Jeżeli się dziś szkoli narybek dla marynarki handlowej, to czy nie warto pomyśleć o przygotowaniu fachowców radiowych? Niestety po 20-tu latach istnienia radiofonji wiele osób mniema, że na to aby w radio pracować wystarczy umieć nastawić odbiornik . . . Nie zapominajmy, że personel "Polskiego Radia" który został w Polsce rdzewieje nie mogąc pracować w swoim zawodzie a w Anglii jest zaledwie około 20-tu osób z "Polskiego Radia" z których tylko dwie pracują i to od niedawna w BBC. Reszta nie ma nic wspólnego z audycjami i też rdzewieje powoli. Personel Radia Polskiego z Paryża uległ rozproszeniu po świecie, gdyż dostał w Lizbonie wymówienie jako "zbędny" — tylko 5 osób dojechało tutaj . . .

Oto pięć najważniejszych zagadnień z dziedziny radia, które trzeba tutaj rozwiązać, nie zwlekając dłużej.

K. E.

Z prasy i publicystyki

PRASA KATOLICKA WOBEC PAKTU POLSKO-SOWIECKIEGO

Prasa katolicka w Wielkiej Brytanii w dalszym ciągu zdecydowanie broni praw Polski w związku z zawarciem paktu polsko-sowieckiego.

"The Catholic Times" z d. 8 sierpnia zamieszcza artykuł wstępny pt. "Stanowisko Polski" ("Position of Poland"), w którym czytamy:

"Gdy po Wielkiej Wojnie odbudowane zostało państwo polskie, wydawało się, że alianccy mężowie stanu obawiali się stworzenia jednostki, która by była strategicznie dostatecznie silna, by przeciwstawić się atakom Rosji ze wschodu lub Niemiec z zachodu. Ci, którzy robili pokój, byli skąpi w zakresie granic Polski; nowy twór był problemem, o który przywódcy zwycięskich demokracyj się nie targowali. Nie wiedzieli oni, jak się z nim załatwić.

"W r. 1920 Polska zaapelowała o pomoc w wojnie z Rosją Sowiecką; Francja była chętna do pomocy i istotnie wysłała misję wojskową. W. Brytania, przez Lloyd George'a doradzała pokój i zalecała jako granicę między Polską a Rosją "linię Curzona", co oznaczałoby oddanie przez Polskę wielkiej części jej terytorium. Polacy sami przeprowadzili bitwę pod Warszawą, w której wyniku armia bolszewicka załamała się i poczęła uciekać w nieładzie. Ważność tego momentu podkreślona została przez lorda d'Abernona w jego książce pt. "Osiemnasta rozstrzygająca bitwa świata" ("The Eighteenth Decisive Battle of the World"). "Dzieje współczesnej cywilizacji — pisze on — nie znają wydarzenia większej wagi, jak Bitwa Warszawska z r. 1920 . . . Gdyby bitwa ta zakończyła się zwycięsko dla bolszewików, oznaczałoby to punkt zwrotny w historii Europy, nie ulega bowiem wątpliwości, że cała Europa środkowa byłaby otwarta dla wpływów propagandy komunistycznej i dla inwazji sowieckiej, której z trudem mogłaby się oprzeć".

"Bitwa pod Warszawą zrobiła z Polski szaniec cywilizacji chsześcijańskiej. Postawiła ona jednak kraj ten w niebezpieczeństwie, ponieważ nienawiść Rosji, jak i Niemiec jeszcze się wzmogła. Pozycja Polski stała się trudniejsza przez traktat o mniejszościach narodowych, który stanowił gwarancje dla Niemców w Polsce, ale nie dla Polaków w Niemczech. Było to źródłem trudności i skarg i pozwoliło Niemcom na budowanie bez przeszkód silnego ruchu Piątej Kolumny. Nie kreśląc dziejów Polski w ciągu 20 lat jej odbudowanej niepodległości, przypomnijmy jej pakt z Sowietami w r. 1932 i podobny pakt z Niemcami w r. 1934. Polska potrzebowała i pragnęła pokoju, lecz była zdecydowana bronić się przeciw wszelkim najeźdźcom.

"Następstwa są dobrze znane. Żaden z paktów nieagresji nie przyniósł korzyści. Z zachodu przyszedł atak; ze wschodu "cios w plecy". Nie należy się więc dziwić, że Polacy są nieco podejrzliwi na punkcie niewyraźnego ("vague") porozumienia, zawartego świeżo przez gen. Sikorskiego z Rosją Sowiecką. Jest życzeniem Rządu Brytyjskiego, by jego dwaj alianci byli do pewnego stopnia mniej antagonistycznie usposobieni jeden wobec drugiego. Polacy czują, że powinien był być możliwy bardziej określony układ, że ich granice minimalne powinny były być jasno określone, zamiast niewyraźnego frazesu: "rząd Z.S.R.R. uznaje, że traktaty sowiecko-niemieckie z r. 1939, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc".

"Polacy są także zaniepokojeni faktem, że Wielka Brytania nie podejmuje już w dalszym ciągu gwarancji ich granic".

Tygodnik "The Tablet" z d. 9 sierpnia w swym wstępnym komentarzu do traktu polsko-sowieckiego stwierdza najpierw, że Polacy mogą zyskać więcej niż ktokolwiek inny na konflikcie między Niemcami Hitlera a Rosją Stalina.

"Prasa włoska — pisze "Tablet" — wyraża oburzenie z powodu układu, ale prasa włoska nie wyrażała oburzenia, gdy Niemcy najechały Polskę. Jedynie "Osservatore Romano" nie potępił układu, podobnie jak Radio Watykańskie, jedyne na Półwyspie Apenińskim, opowiedziało światu, co za diabelstwa popełniają Niemcy na Polakach.

"The Tablet" pisze następnie krótko o dymisji min. Zaleskiego "z powodu różnic, jakie dzieliły go z polityką gen. Sikorskiego" oraz cytuje przemówienie gen. Sikorskiego w związku z zawarciem paktu z Z.S.R.R.

"The Catholic Herald" z d. 8 sierpnia zamieszcza dłuższy artykuł wstępny o pakcie polsko-sowieckim, oceniając go pozytywnie z punktu widzenia brytyjskiego.

"Praktyczne i bezpośrednie znaczenie traktatu może być nie tak wielkie, lecz niewątpliwie stanowi on triumf dyplomatyczny W. Brytanii. Jego efekty będą rosły i usuwa on jedną z najsilniejszych przeszkód z drogi naszego dążenia do uwolnienia ofiar agresji z rąk ich władców."

Następnie "Catholic Herald", podkreślając, że odnosił się krytycznie do paktu między W. Brytanią a Sowietami, zaznacza, że nie ma tych obiekcyj w stosunku do układu polsko-rosyjskiego.

"Dzieje się to — pisze autor artykułu — z dwu powodów. Pierwszym jest, że Polska jest państwem z przekonania ("convinced") katolickim i jako takie jest znacznie lepiej uzbrojona przeciw niebezpieczeństwom świeckiego i bezbożnego ducha Sowietów niż nasza moralnie neutralna demokracja brytyjska. Istotnie, w tym wypadku możemy się nawet spodziewać, że wpływy pójdą inną drogą i że Rosja będzie się uczyła od swego sąsiada, którego wiara i przekonania stanowią jego największą chwałę. Sowiety, jak powiedział ks. Kaczyński, dając wyraz religijnemu charakterowi walki swego narodu, uznały niedostateczność swej własnej bezbożnej nauki. Nic nie może lepiej wzmocnić tej lekcji, niż wiara ich alianta i sąsiada pod ciosami, jakie on znosił w imię haseł antychrześcijańskich od początku wojny.

"Nawet w obliczu tych rozważań traktat nie spotkał się zgoła z ogólną aprobatą Polaków, jak wykazały rezygnacje członków polskiej Rady Narodowej (jest to ze strony "Catholic Herald" pomyłka, może być mowa bowiem tylko o rezygnacjach członków Rządu — przyp. red. "M.P."). Głównym punktem tych ,którzy mają obiekcje, jest niewątpliwie to, że żądania Polski pozostają niezaspokojone, skoro traktat usunął gwarancję brytyjską i odłożył na przyszłość ustalenie granic wschodnich. Jest niewątpliwie realizm w refleksji, że po wojnie będzie Polsce trudniej uczynić zadość jej roszczeniom, niż w obecnym okresie położenia przymusowego. Twardsze i mniej pośpieszne targowanie się ("harder bargaining and less haste") mogłoby doprowadzić do bardziej zadawalających postanowień układu.

"Inną sprawą, która musi powodować obawy, jest religijna sytuacja armii polskiej, która ma być utworzona w Rosji, oraz ogromnej rzeszy obywateli polskich, którzy mają być zwolnieni w Rosji. Możemy jednak oczekiwać, że sprawy te będą przedmiotem nacisku ze strony polskich władz kościelnych i możemy mieć nadzieję, że w sercu Rosji na wolności znajdzie się wielka kolonia wyznawców prawdziwej religii i kultury Zachodu".

"Catholic Herald" przechodzi następnie do zagadnienia stosunków między W. Brytanią a Sowietami i podkreśla, że alians między obu krajami, pożądany z punktu widzenia wojskowego, nie może jednak stać się punktem wyjścia dla uprawiania propagandy komunizmu i "ideologii antychrześcijańskiej". Propaganda ta, zdaniem pisma, może czaić się łatwo pod tym, co niewinnie określa się jako "wspólność ideałów, która odtąd łączyć będzie trzy największe federacje: Imperium Brytyjskie, Stany Zjednoczone i Z.S.R.R." — jak to pisała "France" z d. 2 sierpnia rb.

"Nie możemy także—stwierdza "Catholic Herald" — zamykać oczu na wielkie dla Europy niebezpieczeństwo każdego przenikania takich idei do naszych własnych celów wojny i pokoju".

Z innych angielskich pism katolickich tygodnik "The Universe", zawsze zresztą przychylnie dla Polski usposobiony, nie komentuje paktu polsko-sowieckiego. Natomiast obszernie zajmuje się nim organ wyznawców G.K. Chestertona "The Weekly Review". W artykule wstępnym pt. "O sprawiedliwość dla Polski" czytamy:

"Nieraz nalegaliśmy na to, by udzielenie przez Sowiety amnestii obywatelom polskim więzionym w Rosji było warunkiem, od jakiego W. Brytania uzależnia wszelką pomoc Związkowi Sowieckiemu. Jest to całkiem zrozumiałe. Rozpoczęliśmy bowiem tę wojnę dlatego tylko, że zagwarantowaliśmy granice Polski i jej niepodległość, a Niemcy napadli na nią bez cienia jakiegokolwiek uzasadnienia. Następnie, jak wszyscy wiemy, Sowiety zadały jej cios nożem w plecy i nie tylko zajęły wielkie obszary Polski, ale wzięły również w niewolę około 300 tys. żołnierzy. Poza tym traktowanie Polaków w Rosji równało się pod względem brutalności i okrucieństwa traktowaniu przez Niemców, jeżeli nie przewyższało niemieckich rekordów."

Pismo podkreśla, że przed udzieleniem pomocy Sowietom W. Brytania powinna była zażądać od nich całkowitego zadosyćuczynienia:

"Za wielkie krzywdy wyrządzone Polsce, rycerskiemu i dzielnemu przyjacielowi W. Brytanii. Zadośćuczynieniem takim byłoby uwolnienie wszystkich Polaków i przywrócenie przedwojennych granic Polski. Były to naszym zdaniem minimalne postulaty sprawiedliwości. W umowie, podpisanej w zeszłym tygodniu, pierwszy z tych postulatów został z wielkim opoźnieniem zaspokojony, ale drugi wcale.

Artykuł krytykuje również stanowisko kierowników polityki zagranicznej W. Brytanii w sprawie nie udzielenia gwarancji granicom Polski na wschodzie:

". . . gdy chodziło o kraj, dla którego wolności i całości W. Brytania chwyciła za broń, trzeba było stanowiska bardziej pozytywnego i zdecydowanego. Nie ma żadnych racyj, przemawiających przeciw udzieleniu definitywnej gwarancji granic polskich przez Anglię. Od lat 20 granice Polski były tak samo niewątpliwe jak granice Hiszpanii czy Francji i jeżeli kiedykolwiek mogło to być kwestionowane, to właśnie nie w chwili obecnej. Jeżeli, jak stwierdzaliśmy kategorycznie, mieliśmy w r. 1939 prowadzić wojnę, aby zachować integralność danego państwa, to wynika z tego jasno, że zobowiązaliśmy się w ten sposób do zagwarantowania jego granic. Inne ujęcie byłoby nonsensem. Naszym głównym zadaniem jest pobicie wojsk pruskich i wydarcie Rzeszy wszystkich obszarów, które siłą zajęła. To samo dotyczyć też winno jej niedawnego alianta, Rosji Sowieckiej. Jeżeli dzisiaj Rosja aby bronić własnej swej skóry, zmuszona jest walczyć po naszej stronie, to tym nie mniej jej zbrodnie muszą znaleźć zadośćuczynienie. I ona też musi zwrócić wszystkie obszary, które połknęła. Jest naszym obowiązkiem, aby wymierzono pełną sprawiedliwość wszystkim krajom, które ucierpiały od sowieckiej napaści".

Tym właśnie negatywnym ujęciem sprawy granic polskich przez W. Brytanię "Weekly

R e v i e w" uzasadnia krytyczne przyjęcie układu przez część Polaków :

"Uważają oni, że jeżeli mają połączyć się w walce z państwem, które zadało im tak okrutne krzywdy, to mają prawo spodziewać się conajmniej tego, że gdy wspólny wróg wyparty zostanie z ich kraju, nowi ich alianci nie wystąpią tam znowu z jakimiś żądaniami".

UKŁAD ZE SOWIETAMI I GWARANCJE BRYTYJSKIE

Niezależny londyński tygodnik "Truth", omówił sprawę układu sowiecko-polskiego. Oto najważniejszy ustęp uwag "Truth" :

"Układ przedstawia dla Wielkiej Brytanii prawdziwą wartość pod tym względem, iż daje nam możność umycia rąk — z czystem sumieniem — od problemu rosyjsko-polskiego. Jesteśmy zobowiązani (we are pledged) do odbudowania Polski, tak iż bez tego ostatniego rozwoju wypadków musielibyśmy po pobiciu Niemiec wydrzeć resztę polskich prowincyj od naszego rosyjskiego sprzymierzeńca. Teraz skoro Rosja i Polska podjęły ze sobą stosunki, zostaliśmy łaskawie (mercifully) zwolnieni z rękojmi. Nie jest dorzeczne stawianie zarzutów, iż rząd polski, który podpisał układ, nie jest w stanie ani zasięgać opinii ani kontrolować tych, w których imieniu — jak twierdzi — przemawia. Nie podsuwa się też myśli (There is no suggestion), że Polacy sami, niezależnie od swoich kół rządzących, życzą sobie oderwania się z powrotem od większej jednostki ekonomicznej. Nasza pierwotna gwarancja dana została Beckowi i Rydzowi- Smigłemu i honor jest w porządku, kiedyśmy zostali z niej zwolnieni przez Sikorskiego i Raczkiewicza. Słusznie można odczuwać ulgę przy usunięciu niebezpieczeństwa, ktore groziło uwikłaniem nas w jeszcze dalsze interwencje na kontynencie."

LIST GENERAŁA SOSNKOWSKIEGO

W dzienniku "D a i l y T e l e g r a p h" z d. 7 sierpnia rb. ukazał się następujący list gen. Kazimierza Sosnkowskiego :

"Szanowny Panie. — W związku z artykułem pióra Pańskiego korespondenta dyplomatycznego pod tytułem "Dwóch więcej Polaków złożyło dymisję — konflikt a powodu Rosji" w wydaniu z d. 2 sierpnia, mam nadzieję, że pozwoli mi Pan poprawić pewne nieścisłości.

"Nigdy nie byłem i nie jestem 'przedstawicielem arystokracji', a w Rządzie zajmowałem stanowisko zastępcy prezesa Rady Ministrów i powierzona mi była ważna funkcja.

"W młodości mojej walczyłem o wolność swego kraju w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej w najbardziej trudnych warunkach konspiracji. Od chwili wybuchu wojny służyłem mojemu krajowi jako żołnierz, niezwiązany z żadną partią polityczną, a poglądy moje pozostały prawdziwie demokratyczne.

"Chociaż nie jestem wielbicielem komunizmu, jednak w pełni doceniam konieczność zespolenia wszystkich dostępnych sił w walce przeciwko głównemu nieprzyjacielowi i przyczyna mojej rezygnacji wynikła z zupełnie odmiennych rozważań.

"Mogę tylko powiedzieć, że chociaż szczerze pragnąłem porozumienia rosyjsko-polskiego, głosowałem przeciwko zawarciu układu w formie, w jakiej on został nam zaproponowany, nie z powodu uprzedzeń jakichkolwiek w stosunku do politycznego czy społecznego systemu Rosji, ale ponieważ uważałem, że układ ten zapoznaje pewne zasadnicze prawa mojego kraju, którego sprawa — wedle oświadczenia Prezydenta Roosevelta — jest natchnieniem ludzkości.

"Prawdopodobnie będzie Pan mógł uznać moje stanowisko, jeśli powiem, że zostałem głęboko wstrząśnięty, gdy następnego dnia po zawarciu paktu przeczytałem artykuł w jednym z kierowniczych pism brytyjskich, który występuje z poglądem, że "przewodnictwo w Europie wschodniej może przypaść tylko Niemcom albo Rosji.', i zaleca twórcom przyszłego pokoju dzieło Kongresu Wiedeńskiego z roku 1815, który potwierdził rozbiory mojego kraju, jako wzór bardziej godny uwagi, aniżeli Traktat Wersalski z roku 1919, który uznał niepodległość Polski."

IZOLACJONIZM I "LEADERSHIP" W EUROPIE WSCHODNIEJ

Cytowaliśmy w zeszłym numerze "Myśli Polskiej" główne myśli artykułu wstępnego "Timesa" z d. 1 sierpnia, w którym dziennik ten wyraził pogląd, że przewodnictwo ("l e a d e r s h i p") w Europie Wschodniej powinno po wojnie przypaść Rosji oraz że w obszarze tym ani Wielka Brytania ani Stany Zjednoczone nie mogą odgrywać roli przodującej' Ten sam artykuł wyrażał opinię, że jednym z głównych błędów Wersalu było, iż traktat ten nie uwzględniał w dostatecznej mierze interesów ani Rosji ani Niemiec.

Artykuł "T i m e s a" wywołał szereg krytycznych komentarzy ze strony innych pism angielskich.

Tygodnik "S p e c t a t o r" pisze na ten temat w swym numerze z d. 8 sierpnia rb. co następuje :

"W różnych kołach powstało zamieszanie z powodu małego niezgrabnego zdania w jednym z niedawnych artykułów wstępnych "T i m e s a", gdzie mowa jest, że po wojnie "przewodnictwo w Europie wschodniej . . . może przypaść tylko Niemcom lub Rosji" ; tymczasem kraje takie jak Polska lub Turcja nie mają ochoty uznać przewodnictwa ani niemieckiego ani rosyjskiego.

"Korespondent dyplomatyczny "T h e T i m e s" pospieszył się z wytłumaczeniem, że przewodnictwo nie oznacza panowania ("d o m i n a t i o n"), ale w najbliższym zdaniu pierwotnego artykułu czytamy : "Ani Wielka Brytania ani Stany Zjednoczone nie mogą odgrywać, ani też nie mogą pretendować do odgrywania roli przodującej w tych obszarach". Argument, że "l e a d e r s h i p" oznacza trolę przodującą a nie "d o m i n a t i o n", nadaje się raczej dla purystów językowych. Faktem jest, że podczas gdy zarysy przyszłej polityki europejskiej nie są jeszcze przesądzone — musi to być społeczność państw równych, z wyjątkiem czasowo krajów pobitych, równych w prawach, choć nie w sile —, to z drugiej strony jakakolwiek sugestia, że W. Brytania umyje ręce od spraw Europy, o co właśnie była oskarżana po poprzedniej wojnie, zdolna jest zaalarmować naszych przyjaciół wschodnio-europejskich, jak Polaków, dla których weszliśmy w wojnę, Turków, którzy wiernie stali przy układach zawartych z nami, oraz Greków i Jugosłowian.

"Nie ulega wątpliwości, że w odpowiednim czasie wyłonią się w Europie bloki regionalne i nasze główne ("p r i m a r y") interesy będą na zachodzie, ale dobrze jest zdać sobie sprawę, jak wrażliwi są nasi alianci wschodni wobec każdej aluzji na temat rozluźnienia stosunków z nimi w tym momencie."

W "S u n d a y T i m e s" z d. 10 sierpnia wybitny publicysta, pisujący pod pseudonimem "Scrutator", takie zamieszcza w swym artykule wstępnym "uwagi o Europie" :

"Powracając do środowej debaty w Izbie Gmin, mniemam, że zwrócić należy największą uwagę na pewne rzeczy, powiedziane przez p. Edena. Zaprzeczył on specjalnie, jakobyśmy zawarli lub mogli zawrzeć jakiekolwiek porozumienie na koszt Turcji, lub jakoby z którejkolwiek strony uczyniona kiedy została pod naszym adresem jakaś sugestia tego rodzaju. Zadaje to kłam wielkiej części propagandy nieprzyjacielskiej, obliczonej na pielęgnowanie opinii, że możemy wyrzec się naszych interesów na Bliskim Wschodzie i w Europie środkowej i pozostawić tam wpływy rosyjskie jako monopol. Ani Rosja nigdy się tego od nas nie domagała, ani też nie moglibyśmy zrobić tego ustępstwa.

"Weszliśmy w tę wojnę, ponieważ daliśmy gwarancję Polsce, a gwarancję tę daliśmy, ponieważ stwierdziliśmy — po długim eksperymentowaniu w przeciwnym kierunku —, że jest dla nas rzeczą zupełnie niemożliwą, z punktu widzenia naszego własnego bezpieczeństwa oraz przetrwania wolności w świecie, umyć ręce od spraw krajów, położonych między Niemcami a Rosją. Od tej decyzji nie odchyliliśmy się, ani też nie zrobimy tego po skończonej wojnie.

"Oczywiście istnieje w naszej narodowej perspektywie skłonność do izolacjonizmu. Niemądre jej przejawy wynurzają się raz po razie w kołach, które powinny być lepiej poinformowane. Ale izolacjonizm nie może już nigdy stać się naszą polityką narodową. Nauczyliśmy się swej lekcji i stwierdzamy teraz, że pokój i sprawiedliwość nie mogą ustalić się w świecie ,o ile nie będziemy gotowi do odgrywania stałego ("c o n t i n u i n g") udziału w utrwalaniu ich".

Ze stanowiskiem "Scrutatora" zsolidaryzował się dziennik "D a i l y S k e t c h" w swym artykule wstępnym z d. 11 sierpnia pt. "Błąd izolacjonizmu" ("T h e E r r o r o f I s o l a t i o n i s m").

Na zakończenie warto przytoczyć w tłumaczeniu list publicysty, występującego pod pseudonimem Axel Heyst. List ten wydrukowany został w "T h e T i m e s" z d. 6 sierpnia rb.

Przytoczywszy główne myśli artykułu "T i m e s a" z d. 1 sierpnia na temat "leadership" w Europie wschodniej, p. Axel Heyst pisze :

"Czyż istotnie nie ma innego rozwiązania węzła wschodnio-europejskiego jak przewodnictwo Niemiec lub Rosji ? Czyż nie ma miejsca dla bloku państw, rozciągającego się od Bałtyku w dół do Adriatyku i obejmującego 80.000.000 Słowian oraz innych grup narodowych, który by mógł stworzyć coś w rodzaju przejścia między Niemcami a Rosją ? Taki blok musiałby współpracować ściśle z Rosją, skoro jest aż nadto oczywistym, że Rosja nie może być wyłączona ze składu Europy, szczególnie z ekonomicznego punktu widzenia. Rozwiązanie, proponowane w artykule wstępnym Panów, uderza w ton raczej pesymistyczny. Pierwsza możliwość : przewodnictwa Niemiec została wypróbowana i zawiodła. Jej rezultatem był układ monachijski. Czyż drugie rozwiązanie jest koniecznością, podyktowaną przez fakty, czy też raczej zbyt pośpieszną konkluzją, powziętą mniej lub więcej przeciwko woli narodów wschodnio-europejskich ?

"Narody te spodziewają się gorąco, że po wojnie W. Brytania, poparta przez Amerykę, będzie odgrywała rolę przodującą w tych obszarach, wychowując politycznie i prowadząc narody w tej połaci Europy. Ta rola wychowawcza będzie miała olbrzymie znaczenie dla narodów Europy Wschodniej, które liczą na kierownictwo W. Brytanii. Stwierdzają one, że nieobecność wpływów tego kraju przyczyniła się do chaotycznych warunków i ostatecznego załamania się struktury wschodnio-europejskiej".

POLSKA JAKO NARÓD WIELKI

W jednym z wydań "S u n d a y T i m e s a" z d. 3 sierpnia ukazały się niezwykle interesujące uwagi naczelnego publicysty tego pisma, "Scrutatora", w sprawie polskiej. Czytamy tam .

"Być może najpoważniejszym błędem, popełnionym przez politykę brytyjską, było niedocenienie przez nią wagi Polski. Polityka W. Brytanii skłonna była do takiego traktowania Polaków, jak gdyby byli oni tylko jednym z małych narodów wśród dużej lości innych małych narodów w Europie środkowej. W rzeczywistości byli oni jedynym narodem w tym obszarze, który, z racji swej liczebności, historii, waleczności i kultury, miał poziom wielkiego narodu. Dla stałości stosunków w uwolnionej Europie środkowej było rzeczą zasadniczą, by Polska rozwinęła się jako wielkie mocarstwo ("G r e a t P o w e r"), a w tym celu powinna była mieć terytorium i granice, któreby w rozsądnej mierze ("r e a s o n a b l y") nadawały się do obrony. Prezydent Wilson widział to, widzieli to i Francuzi. Nie widziała natomiast Wielka Brytania. Przez upór brytyjski Polska została pozbawiona Gdańska, a jej strefa bałtycka, która była jeszcze wcale szeroka ("p r e t t y w i d e")

w pierwotnym tekście traktatu, przedłożonym Niemcom, została obcięta zarówno z zachodu, jak ze wschodu, tak, że to co pozostało, zasłużyło sobie na wzgardliwe miano "korytarza".

"Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wydarzenia obecnej wojny sprowadziły polityków i żołnierzy polskich z Francji do W. Brytanii. W okresie lat 1914-18 znajdowali się oni tylko we Francji; od czasów Napoleona brali oni wzgląd wyłącznie niemal na ten kraj. Od chwili załamania się Francji Brytyjczycy i Polacy po raz pierwszy naprawdę poznali się wzajemnie i rozwinęli silny wzajemny szacunek. Dzielność lotników i żołnierzy polskich wywarła na wszystkich wrażenie, a stosunki polityrene odsłoniły przyrodzone podobieństwa między psychiką brytyjską a polską; wpływy francuskie ("Frenchification") na tę drugą powodowały zaciemnienie tych podobieństw.

"W. Brytania weszła w wojnę z powodu swej gwarancji dla Polski i ma ona honorowe zobowiązanie baczyć, w granicach swych możliwości, by Polska wyłoniła się z wojny w stanie terytorialnym nie gorszym, niż w nią weszła. Nie wyłącza to jednak pewnych kompromisów w sprawie granicy rosyjsko-polskiej (? — red., "M.P."), jeśli, jak to jest wysoce pożądane, Polska otrzyma istotne ("substantial") poszerzenia terytorialne nad Bałtykiem kosztem Niemiec. Nie wiele osób będzie tym razem kwestionowało posiadanie przez Polskę Gdańska i znacznie poszerzonego "korytarza", lecz bardzo silne względy przytoczyć można za przyłączeniem do niej całych Prus Wschodnich i zlikwidowaniem w ten sposób kształtu "korytarza". Oznaczałoby to, naturalnie, przeniesienie ludności niemieckiej do Niemiec, lecz do takiego przesiedlenia upoważniają w szerokiej mierze świeże praktyki Hitlera. W rzeczywistości też przesiedlenia są rzeczą zasadniczą, jeśli nie ma być powtórzony jeden z głównych błędów Wersalu: jego mapa z pogmatwanymi i nie dającymi się utrzymać granicami".

NIE MA W POLSCE QUISLINGÓW

Redaktor naczelny "The Nineteenth Century and After" w swym zwykłym omówieniu sytuacji wojenno- politycznej w sierpniowym zeszycie tego pisma, podkreśla, że nie wystarczy Niemcom wojskowe pokonanie Rosji; będą ją musieli także zorganizować politycznie i gospodarczo, jeśli cała wyprawa ma się im opłacić.

"Nawet podbój Rosji tak kompletny jak podbój Polski — pisze autor — nie wystarczy. Polacy zostali pokonani w polu, lecz nie zostali nigdy pobici politycznie. Niemcom nie udało się złamać polskiego ducha narodowego i wnieść rozdwojenie w naród ,który w czasach pokojowych był jednym z najbardziej niezgodnych w Europie. Aczkolwiek Niemcy mają do swej dyspozycji nieludzkie metody przymusu, byli oni niezdolni do znalezienia Polaków, którzy by tak dalece poszli na rękę życzeniom najeźdźcy, by utworzyć rząd marionetkowy. Polskich quislingów nie było".

Autor jest zdania, że Niemcy dokonali w Rosji militarnie dużo, lecz decyzja jeszcze nie zapadła. W razie pokonania Rosji groziłby może nie tyle najazd niemiecki na wyspy Brytyjskie, ile najpierw raczej atak na Bliski Wschód.

Niemcy dążą do nałożenia Rosji a później całej Europie Pax Germanica.

"Jest rzeczą konieczną dla Wielkiej Brytanii rozwinąć koncepcję strategiczną, która określi naturę ofensywy generalnej przeciw Niemcom. Bez ofensywy generalnej, systematycznie planowanej i połączonej z wojowaniem politycznym ("political warfare"), Niemcy nie mogą być pokonane. Jest rzeczą czczą zakładać, że Niemcy mogą być pokonane tylko przez rzucanie bomb na ich miasta. Blokada już zawiodła. Jest także rzeczą konieczną, by rząd rozwinął koncepcję polityczną, która określi naturę pokoju. Wojowanie polityczne jest ogniwem między obecną walką a wymuszeniem pokoju. Porządek polityczny, który wywodzi się z wojny, nie może być porządkiem niemieckim. Nie może on nawet być porządkiem brytyjskim. Musi on być porządkiem europejskim. Ale porządek strategiczny musi być brytyjski, a przynajmniej przeważająco brytyjski. Strategicznie pokój musi być Pax Britannica, — bez tego nie może być ładu w Europie ani trwałego pokoju jakiegokolwiek rodzaju".

Pax Germanica, nałożona na kontynent, musi być zniszczona szybko i kompletnie, jeśli nie ma się utrwalić. Jeśli nie zostanie zniszczona, jeśli Brytyjczycy wejdą z Niemcami w kompromis, Hitler czy kto inny po nim — rzecz to obojętna — po niedługim czasie rozpocznie Trzecią Wojnę Światową. Zwycięstwo niemieckie w tej sytuacji będzie pewne, biorąc pod uwagę terytoria, zasoby i pozycje strategiczne, jakie Niemcy będą mieli do dyspozycji.

"Po ukończeniu kampanii rosyjskiej — kończy autor — Hitler zaofiaruje pokój powszechny. Wielka Brytania, Imperium oraz całe dziedzictwo chrześcijańskie i grecko-rzymskie będą zniszczone, jeśli ta jego oferta zostanie przyjęta, jeśli Druga Wojna Swiatowa nie zostanie wygrana decydująco i jeśli pokój, który trzeba będzie nałożyć, nie będzie taki, by uczynić Niemcy niezdolnymi dozrobienia wojny po raz trzeci. By odwrócić "ohydę, która czyni spustoszenia" ("the abomination that maketh desolate" — cytata ze starego tekstu angielskiego), trzeba złamać siłę zbrojną Niemiec i utrzymywać ją w tym stanie. By osiągnąć ten cel, największy, jaki stanął kiedykolwiek przed narodem, jest rzeczą konieczną mieć koncepcję strategiczną i polityczną".

POLSKA WALCZY NADAL

Pod tym nagłówkiem ("Poland Continues to Fight") ukazał się artykuł Czesława Poznańskiego w sierpniowym zeszycie "The Contemporary Review".

Autor, opierając się na źródłach zarówno polskich, jak niemieckich, opisuje przejawy walki, toczonej przez naród polski z okupantami niemieckimi: akty sabotażu, "guerillę", słuchanie wiadomości radiowych z Londynu, oraz szeroko rozgałęzioną prasę podziemną.

GŁOS ŻYDOWSKI O PRZESILENIU

Centralny organ kół żydowskich w Wielkiej Brytanii "The Jewish Chronicle" w N-rze z dn. 15 sierpnia zajmuje się polskim przesileniem rządowym, które do tego dnia nie zostało jeszcze rozwiązane. Notatce swojej daje "The Jewish Chronicle" dwa tytuły: "Nowa linia generała Sikorskiego" i "Departament dla spraw żydowskich?" Oto przekład notatki:

"Oczekiwane są dalsze zmiany w polskim rządzie. W związku z tym, jak się dowiadujemy, istnieje duże prawdopodobieństwo, że utworzony zostanie specjalny departament dla spraw żydowskich i mniejszościowych. Powołanie do życia takiego departamentu stawało się już pilne dla polskiego rządu (has been urged on the Polish Government for some time) od pewnego czasu, lecz uległo zwłoce z powodu silnej opozycji endeków.

"Wydaje się prawdopodobne, że gen. Sikorski będzie się kierował w gabinecie bardziej niezależną linią postępowania. Wyjaśnił on to w rozmowie z oficerami sztabowymi podczas niedawnej wizytacji polskich oddziałów wojskowych, kiedy ostro skrytykował tych spośród swoich współpracowników (reakcyjnych endeków), którzy sprzeciwiali się układowi z Rosją Sowiecką. "Od takich ludzi — oświadczył — odetnę się całkowicie". Oczekuje się przeto, iż jego postawa wobec problemu żydowskiego również ulegnie zmianie na lepsze.

"W bardziej postępowych kołach polskich utrzymuje się przekonanie, iż polski premier nie mógł dotąd z powodu swoich rozlicznych zadań poświęcić należytej uwagi sprawie żydowskiej. Pozostawiał on tę sprawę niektórym z pośród swoich współpracowników, którzy przeważnie albo nie lubią Żydów, albo nie pojmują znaczenia żydowskiego problemu. Stąd niezadowolenie z obecnej sytuacji w stosunkach polsko-żydowskich, wyrażane w Stanach Zjednoczonych przez prasę żydowską prawie wszystkich kierunków.

"Wielu Żydów uważa, iż gen. Sikorski okazał skłonność do uregulowania żydowskiego problemu na prawdziwie demokratycznych zasadach i doprowadzenia do ścisłej polsko-żydowskiej współpracy. Uniemożliwiała to jednak przewaga endeków. Teraz skoro premier gotów jest przestrzegać bardziej dokładnie linii, którą uważa za najleps zą prawdopodobne jest, iż sprawa żydowska doczeka się ostatecznie uwagi, na którą zasługuje. Stworzenie oddzielnego pod-sekretariatu stanu do zajmowania się problemem żydowskim byłoby powitane jako krok naprzód.

"Opowiadają ,iż generał Sikorski spotkał się z tymi żądaniami (was met with that demand) podczas swojej wizyty w Ameryce i że przywódcy żydowscy, z którymi konferował w Londynie, również doradzali mu tę samą linię. Sądzimy, że i brytyjskie koła urzędowe, które zaczęły poświęcać bardziej ścisłą uwagę stosunkom polsko-żydowskim, przyjęłyby ten krok przychylnie."

MINISTERSTWO INFORMACJI

"Wiadomości ze świata" — drukowany na cyklostylu dziennik żołnierzy naszego lotnictwa — przyniosły w swoim N-rze z dn. 7/8 sierpnia 1941 r. artykuł p.t. "Za mgłą". Wyjmujemy z tego artykułu czołowy ustęp:

"W trzy dni po uroczystościach wręczenia sztandaru Lotnictwu Polskiemu do Redakcji naszej zgłosiło się dwóch niecodziennych gości. Dziennikarze angielscy, przedstawiciele pisma "Daily Mirror", przybyli do nas by uzyskać nieco informacji o naszym sztandarze, który odbył tak długą i niebezpieczną podróż. Opowiadałem im całą historję sztandaru, szkicowo nakreśliłem przebieg uroczystości święta Lotniczego i . . . zauważyłem niezmierne zdziwienie na twarzach dziennikarzy.

— Jakto, spytał mnie jeden z nich pod koniec rozmowy, i wy to trzymacie w tajemnicy?

Skolei na mojej twarzy odmalowało się zdziwienie.

— Nie rozumiem, odpowiedziałem. Przecież my tego nie kryjemy. Przeciwnie, pragnęlibyśmy by o tym wiedzieli wszyscy, boć historja sztandaru to rzecz naprawdę zadziwiająca i znamienna.

— To uroczystości już się odbyły, a prasa dowiaduje się o nich z suchych jedynie komunikatów? — padło znow pytanie z ust ździwionego dziennikarza.

Nie mogłem na to znaleść prostej odpowiedzi. Cisnęło się wprost na usta: Tak, to nasza propaganda, nie mogłem tego jednak mówić angielskim gościom. Począłem więc tłumaczyć trudności uzyskania zgody Air Ministry na wpuszczenie osób cywilnych na lotnisko operacyjne, mówiłem o tym, że właściwie obchód święta lotniczego był raczej naszą uroczystością wewnętrzną. Zdaję sobie jednak sprawę z tego, że słowa moje nikogo nie mogły przekonać.

W kilka dni później znów przeżyliśmy w Redakcji nową wizytę, tym razem kilku polskich lotników, przebywających obecnie na urlopach. Przybyli ze stosem poważnych argumentów w postaci kilkunastu numerów Dziennika Polskiego, pism angielskich oraz swych własnych uwag na temat polskiego serwisu radiowego. A więc czytaliśmy w Dzienniku Polskim o polskich szwadronach myśliwskich, które zaatakowały i strąciły jakąś tam liczbę samolotów niemieckich, czytaliśmy wiele innych "fachowych i poważnych" sprawozdań z walk, w prasie angielskiej zaś o tym, jak to Polska posiadała w chwili wybuchu wojny z Niemcami ponad 2000 samolotów bojowych, słuchaliśmy o stękaniu speakera przy wygłaszaniu komunikatów radiowych w języku polskim, o toczącej się podobno walce kontynentów, o hurratwórczej naszej propagandzie i t.p. i t.p. Po prostu obraz tego, co się u nas w tej dziedzinie robi.

A przecież istnieje u nas Ministerstwo Informacji, nie zwykły urząd o ograniczonych

możliwościach, Ministerstwo! — mówili mi redakcyjni goście."

Uwagi swoje w dalszej części artykułu poświęca dziennik lotników również "naszemu radiu". Niesłusznie. Takiej instytucji polskiej w Wielkiej Brytanii nie ma. B.B.C. ma wprawdzie swój dział polski, z którego korzysta również nasze Ministerstwo Informacji, ale to jest całkiem inna historia — jak mawiał Kipling. Nasze Ministerstwo Informacji natomiast nie ma żadnego działu radiowego własnego — oczywiście mówimy o emisjach a nie o zbieraniu wiadomości z eteru. Dlaczego nasze Ministerstwo Informacji nie ma własnego działu radiowego — nie wiadomo!

A niewiadomo również dlaczego nasze Ministerstwo Informacji nie zdążyło wydać przygotowanej od dłuższego czasu "Czarnej Księgi" obu okupacyj. Teraz część poświęcona Sowietom w tej książce stała z punkta widzenia propagandy nieaktualna. A byłaby książka bardzo się przydała i teraz w czasie rokowań ze Sowietami i w czasie konferencji pokojowej. Może jeszcze Ministerstwo na konferencję zdąży.

BISKUP GAWLINA O FEDERACJI KATOLICKIEJ W EUROPIE ŚRODKOWEJ

W tygodniku "Catholic Herald" z d. 4 lipca ukazał się długi wywiad z ks. biskupem Gawliną na temat federacji środkowo-europejskiej.

Podstawą tej federacji będzie związek polsko-czeskosłowacki. Ks. biskup Gawlina jest zdania, że w Europie środkowo-wschodniej jest miejsce na dwa związki państw: północny, obejmujący poza Polską i Czechosłowacją także Litwę i Węgry (wszystko kraje katolickie), i południowy, bałkański, zgrupowany dokoło Jugosławii i Turcji. Rumunia, zdaniem ks. biskupa, mogłaby należeć do jednej z tych federacyj.

Większa część wywiadu poświęcona jest związkowi polsko-czesko-słowackiemu.

Na zapytanie, dotyczące ustosunkowania się narodów słowiańskich do narodowego socjalizmu i do komunizmu, ks. biskup odpowiedział:

Słowianie są usposobieni pokojowo i miłują pokój, a idee totalistyczne, czy to nazistowskie, czy komunistyczne, nie były nigdy popularne w Europie środkowo-wschodniej i wszystkie narody tej części kontynentu, jakiekolwiek jest ich obecne stanowisko, są potencjalnie dojrzałe do wejścia do proponowanych federacyj.

Stefan Borsukiewicz

★
★ ★

Na chmury zaciągnięte łunami jak farbą
nadeszły zmierzchy i świtania.
Z boru spłynęła czerwona żywica
łąki nad Bzurą zapachniały twardo.

Spłonął jak wężyk prochu nocą Łowicz
z siostrami co w habitach wóz ciągnęły jęku
i obandażowany gazetą ceglarz złożony w przedsionku,
zasnął na nowiu.

Wydało się jesieni rudej, że ich w Gersona malowaniu widzi
monachijskim, przeklętych, jak Zygfryd de Löwe. —
Wiatr powiązał listopad,
jakby w pęta świstu wplątał prawdę o Zygfrydzie.

Wydało się jesieni obce, bez nadziei, ciszej,
kiedy złamane dęby jak wieki zasnęły w dąbrowach. —
A przecież
głęboko pośród kniei gęstej — tętni duch,
ziemia. jak pierś bije. — Mchy dyszą.

★
★ ★

Ciepło w półmroku miękko kołysze
jak kochanie.
Kończyłem swoją powieść o siwiutkiej ciszy
i o rozstaniu.

W kominku na węglach zajaśniały oczy
żaru i modlitwy, —
czerwone — potem niebieskie jak wstążka virtuti
za ostatnią bitwę.

O serce rozmodlona, oczy me i ręce —
— więcej o nic —
płakała moja matka, gdym wrócił bez broni.

Mimochodem

GRUNWALD W MOSKIEWSKIM RADIO

Radjo moskiewskie audycję w języku polskim z dnia 6 sierpnia r. bież. o godz. 10,45 poświęciło bitwie grunwaldzkiej, która zdecydowała o losach Europy na wiele wieków. "Nieraz już — mówił speaker moskiewski — germańskie pułki kładły się pokotem w Cagnach i lasach Nowogródczyzny, Litwy i Polski". "Dnia 15 lipca 1410 r. pułki litewsko-polskie i sławne pułki rosyjskie smoleńskie zniszczyły germańskie rycerstwo". Cytując słowa "jednego z uczonych francuskich" speaker podkreślił: —"Była to decydująca bitwa dwóch światów . . . Oto co znaczy zjednoczenie Słowian! Polacy oczekiwali tej chwili . . . Sławne rosyjskie pułki smoleńskie zadecydowały o wyniku tej bitwy." "Utalentowany malarz polski Matejko w obrazach swych Grunwald i Hołd Pruski uwiecznił tę historyczną chwilę. Dziś Niemcy starają się nawet odbitki tych obrazów niszczyć. Nie zniszczą jednak faktu, że zawsze w decydującej rozgrywce świata słowiańskiego z germańskim zwycięstwo było ostateczne po stronie rosyjskich, litewskich, polskich, i serbskich pułków". "Sławne pułki rosyjsko-polsko-czeskie i teraz zwyciężą!"

"Polacy! — wołał dalej speaker z Moskwy — na ziemi rosyjskiej powstaje polska armia! Zaciągajcie się do oddziałów partyzanckich! Gdy w granice Polski wkroczą razem rosyjskie i polskie pułki, skończą one z hitlerowską zmorą".

Nie będziemy w tej chwili polemizowali z przedstawieniem zwycięstwa pod Grunwaldem, jako zasługi "rosyjskich" pułków smoleńskich. Przypomnimy tylko, że aż do chwili pierwszego rozbioru Polski województwa smoleńskie i witebskie stanowiły integralną część Polski, a w chwili bitwy grunwaldzkiej wogóle o Rosji mowy nie było na świecie. Rusini smoleńscy dobrze stawali w bitwie, ale po pierwsze: nie mieli oni nic wspólnego z Moskwą jako poprzedniczką dzisiejszej Rosji; powtóre: było ich za mało na odegranie w bitwie roli decydującej.

Z jeszcze silniejszego względu nie możemy przyjąć swoistego określenia "Nowogródczyzny", wyodrębnionego od "Litwy i Polski".

Nie wdając się jednak w polemikę na ten temat, przypomnimy . . . dwa wiersze: rosyjski dla Polaków i polski w odpowiedzi z roku 1895, jeśli nas pamięć nie myli.

Chruszczew — Sokolnikow ogłosił mianowicie wiersz:

Do Braci Polakow

"Gdy dzień zapasów przyjdzie ostatecznych,
decydujący bój Słowian z Niemczyzną,
jak los wypadnie z przeznaczeń odwiecznych,
z nimi—ż będziecie? Czy ze Słowiańszczyzną?
Ach, ani dziwne pytanie, ni nowe,
Gdy napadł Mamaj z Batego hordami
Oleg Riazański bronił hordy owe,
Olgierd Litewski ujął się za nami.

Niewątpliwie Rosjanie przypomną sobie ciąg dalszy tego wiersza, którego zakończenie brzmi:

Zapomni-ż Polak waśni z Rosjany,
gdy znów historii uderzy godzina?
Czy bezczynności haniebnej oddany,
całkiem się wyprze miana Słowianina?

Polacy dali wtedy odpowiedź i jej to słowa po latach tylu bez zmian powtarzaliśmy sobie

w owym pamiętnym dniu 17 września 1939 r., gdy Polska samotnie stawiała czoło całej potędze Niemiec, a Rosja wkraczała na ziemie polskie :

"Sławianie Bratja! Wam-że to waprosy
Takije stawit' priliczno-l nam?
Czto Niemiec wrag nasz od zari do noczi
eto my dawno dokazali wam.

W Sobaczjem Pole, Grunwalda jadrami
wied Niemcew wsiegda-że bili my,
krow nasza lilaś riekoj, nie strujami.
No gdie-że, bratja, tagda byli wy?

. . . .

A kagda tuczi sobraliś nad nami,
na basznie czornyj probił czas,
bratoubijski wy w miestie s Niemcami
w kuski krowawi razorwali nas.

Skażitie nynie wy czestnym atwietom,
biez żłobi, jasno, pred sławianskim swietom;
Kain Abiela il Abiel Kaina
sprasziwat dolżen pro czest Sławianina?

(W tłumaczeniu polskiem treść: Słowianie Bracia! Czyż to wam przystoi takie pytania stawiać, czy nam? Że Niemiec wrogiem naszym od świtu do nocy to my już dawne dowiedliśmy wam. Na Psiem Polu, Grunwaldu pociskami przecież Niemców zawsze biliśmy my i krew nasza lała się rzeką, nie strumieniami. A gdzie to wtedy, Bracia, byliście wy? . . . A kiedy chmury zebrały się nad nami, na baszcie czarna wybiła godzina, bratobójczo, razem z Niemcami wyście nas w krwawe strzępy rozszarpali. Powiedzcie teraz uczciwą odpowiedzią, bez złości, jasno, wobec słowiańskiego świata: Kain Abla, czy Abel Kaina ma prawo pytać o cześć Słowianina?)

Jeżeli radio moskiewskie w audycji z dn. 3 sierpnia o godz. 10 podało cytując artykuł "Izwesti", że ZSRR wkraczając 17 września na ziemie Polski "podał rękę pomocy Ukraińcom i Białorusinom," Polacy mają prawo postawić i dziś tę samą odpowiedź, jaką dali Chruszczewowi-Sokolnikowowi.

Jeżeli radio moskiewskie twierdziło wtedy, że ZSRR znalazł się w lepszej sytuacji, przyjmując natarcie Niemiec w rejonie Lwowa, Wilna, Pińska i Mińska, — możemy odpowiedzić, że jeszcze lepsza byłaby dziś sytuacja całego świata, gdyby był wtedy wsparł front Warszawy, Modlina, Kutna, Łowicza, Helu, Janowa. Byłby zaś wogóle nie potrzebował wojny prowadzić, gdyby nie stanął w sierpniu 1939 r. u boku Niemców. Bez paktu bowiem sowiecko-niemieckiego wojna by wogóle nie wybuchła,

Z.Zal.

STRASBURG — BRODNICA

W dniu 14 sierpnia 1941 Dziennik Polski zamieścił wiadomość P.A.T.-a o wyrokach sądów niemieckich w Polsce, gdzie czytamy o mieście "Strasburg" na Pomorzu. Dlaczego nasi oficjalni informatorzy używają nazw niemieckich zamiast polskich? Dlaczego Strasburg a nie Brodnica? Prosimy pana cenzora o uważne czytanie własnego pisma!

Brytyjskie pożyczki wojenne

TOCZACA się obecnie wojna wymaga przez swój totalny charakter od biorących w niej udział państw mobilizacji wszystkich ich sił i zasobów. Stawia to narody wobec konieczności zdobycia się na jak najdalej idące wysiłki nie tylko w dziedzinie ofiary krwi, ale i całkowitego podporządkowania wszystkich rozporządzalnych środków materialnych jednemu wielkiemu celowi — zwycięstwu.

Wielka Brytania, kraj o największym może doświadczeniu w dziedzinie gospodarczej, rozwiązuje trudny ten problem w sposób bardziej klasyczny, niż państwa europejskie nie rozporządzające tak wielkimi środkami materialnymi.

Jednym z głównych źródeł finansowania brytyjskiego wysiłku zbrojnego są zatem — podobnie jak i w czasie ubiegłej wojny — pożyczki wojenne. Istnieją dwa typy tego rodzaju pożyczek: National Savings Certificates i Defence Bonds.

National Savings Certificates (Narodowe Świadectwa Oszczędności) zostały po raz pierwszy wypuszczone na rynek w 1916 r. jako t. zw. War Savings Certificates, a ostatnio uległy pewnej, nieznacznej jednak, modyfikacji mającej na celu zwiększenie ich atrakcyjności. Obecnie N.S.C. są obligacjami imiennymi, emitowanymi w odcinkach o wartości nominalnej 15 shillingów. Państwo gwarantuje ich skup po upływie 10 lat po kursie 20s. 6d. za każdą 15s. obligację, a to wskutek doliczania odsetek w wysokości 3d. po upływie pierwszego roku i po ½d. z końcem każdego miesiąca w ciągu następnych 9 lat, oraz premii w kwocie 3d. po pięciu i 6d. po dziesięciu latach. Posiadacz obligacji może w razie potrzeby wycofać ulokowany w nich kapitał, gdyż państwo obowiązane jest w każdej chwili do nabycia ich oraz opłacenia zapadłych już odsetek. Obligacje te zwolnione są od podatku do chodowego; można je nabywać w każdym banku oraz w Urzędach Pocztowych. Poszczególne osoby mogą być posiadaczami nie więcej niż 500 National Savings Certificates.

Defence Bonds (Bony Obrony Narodowej) są to 7 letnie obligacje imienne emitowane w odcinkach o wartości nominalnej £5 i jej wielokrotnościach. Oprocentowanie wynosi 3% i płatne jest 1 maja i 1 listopada. Przy skupie pożyczki w terminie jej umarzalności wypłacana będzie premia w kwocie £1 od każdych £100 ulokowanych w tej pożyczce. Państwo obowiązane jest do nabywania obligacji również przed terminem ich płatności. Efektywna wypłata następuje w tym wypadku dopiero po upływie okresu 6 miesięcy od chwili zgłoszenia przez osiadacza zamiaru ich sprzedaży. W wypadkach specjalnych termin ten może ulec pewnemu skróceniu. Sprzedaż Defence Bonds osobom trzecim dozwolona jest tylko za pośrednictwem instytucji w której zostały nabyte. Odsetki od obligacji podlegają podatkowi dochodowemu płatnemu jednak dopiero po terminach ich zapadłości. Pojedyńcze osoby mają prawo nabywania Defence Bonds tylko do wysokości £1.000.

Obie powyższe pożyczki zapatrzone są w gwarancję państwa, stwierdzającą, iż jest ono odpowiedzialne zarówno za wypłatę odsetek jak i zwrot wpłaconego kapitału. National Savings Certificates i Defence Bonds są to papiery niewątpliwie atrakcyjne dla rynku angielskiego, jakkolwiek nie te względy są głównym powodem wielkiej ich popularności w społeczeństwie brytyjskim. Subskrybcja ich osiągnęła w pierwszym roku wojny t.j. w czasie od 1 września 1939 r. do 31 sierpnia 1940 r. £271 milionów, w pierwszym zaś półroczu drugiego roku t.j. do 28 lutego 1941 r £167 milionów, a więc kwotę stosunkowo wyższą. Świadczy to iż społeczeństwo brytyjskie docenia w pełni znaczenie tej formy udziału w finansowaniu wysiłku zbrojnego Wielkiej Brytanii.

Biorąc czysto materialnie National Savings Certificates i Defence Bonds są dobrą lokatą kapitału. Polaka, obywatela kraju o wysokiej stopie procentowej, może zdziwić "niskie" oprocentowanie. W Wielkiej Brytanii jednak, która jest dotychczas krajem wielkiego nasycenia kapitałami, ta strona życia finansowego przedstawia się inaczej. Tu posiadacze kapitałów byliby bardzo zadowoleni, gdyby bez ryzyka mogli otrzymać w czasie pokoju takie oprocentowanie. Obecnie wchodzi w grę ryzyko wojenne, ale tylko o tyle, o ile w ogóle wojna jest ryzykiem. Gdyby się przegrało wojnę, wtedy w ogóle i tak traci się wszystko. Ponieważ zaś wojna będzie wygrana, więc wymienione pożyczki nie mogą stracić na wartości. Pod tym względe praktyka Wielkiej Brytanii nie przypomina w najmniejszej mierze praktyki polskiej. Tu umowy pożyczkowe państwa muszą być honorowane w pełni, gdyż kraj tak całkowicie oparty na gospodarce pieniężnej żadnych wstrząsów pod tym względem tolerować nie może.

Polacy posiadający stałe dochody i nieobarczeni wydatkami na pomoc dla bliskich i innych mniej szczęśliwych rodaków, powinni zainteresować się świadectwami oszczędności i bonami obrony. Zachowują one stale tę samą wartość, co waluta angielska, pozwalają na łatwe uruchomienie włożonego kapitału a przytem — i co najważniejsze — są n a p r a w d ę p r z y c z y n k i e m d o Z w y c i ę s t w a. Nie wiele mogą tu Polacy przyczynić się, ale każdy krok w tym kierunku jest szczególnie cenny. Ulotki informujące szczegółowo o wymienionych obligacjach znajdują się w obfitości w każdym urzędzie pocztowym.

Od Redakcji

Numer "Myśli Polskiej" niniejszy nosi datę 21 sierpnia — zamiast 15 sierpnia — 1941 r. co pozostaje w związku z przesunięciem daty wydania poprzedniego numeru. Numer następny będziemy starali się wydać na pierwszego września 1941 r. by w ten sposób wrócić do pierwotnych terminów wydawania pisma.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redaktor: Marian Emil Rojek, 92, Eamont Court, Regents Park, London, N.W.8. Tel.: PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów): 4s. 6d. lub $1.50

Prenumerata półrocznie (12 numerów): 9s. lub $3.

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, August 21st, 1941